m p

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

NR 58 (1523) DNIA 20 LIPCA 1939 ROKU ROK XIX

Wioślarze walczą o puchar Bałtyku

Tour de Pologne

W sobotę start na stadionie W. P.

— Przygotowania do Wyścigu dokoła Polski nr. V. zostały w najdrobniejszych szczegółach ukończone, — oświadczył nam wczoraj prezes P.Z. Kol. p. Feliks Gołębiowski. Czekamy z utęsknieniem na przyjazd naszych zagranicznych gości, no i na sygnał startu...

— A propos start. Będzie jakieś „preludium"?

—W sobotę 22 bm. przed godz. 9 rano zgromadzimy się na stadionie W. P., gdzie nastąpi start do biegu. Zaprosiliśmy oczywiście pp. Posłów węgierskiego, rumuńskiego i bułgarskiego. Jak nam właśnie dziś zakomunikowano poseł bułgarski jest chory i pośle swego zastępcę.

Po oficjalnym przywitaniu gości zagranicznych wyruszymy na trasę. Barwny korowód cyklistów przejedzie ul. Łazienkowską, Myśliwiecką, Górnośląską, Piusa, Al. Ujazdowską, 6 Sierpnia, Pl. Zbawiciela, Marszałkowską, Al. Jerozolimskimi, Al. 3 Maja na wiadukt, most i aleję Poniatowskiego, Al. Zieleniecką—Zamoyskiego—Grochowską, skąd ostrym już tempem na Wawer — Miłosnę itd.

— Pyta pan o szczegóły z trasy Otóż gorzej będzie na szlaku Warszawa Lublin, gdzie w budowie znajduje się kilka mostów. Pod Żółkwią koło Lwowa zdecyduję się najprawdopodobniej na tzw. zneutralizowanie wyścigu, tj. każdy zawodnik będzie musiał z powodu naprawy szosy zejść z roweru i przemaszerować ok. 200 mtr. Następne etapy — od Rzeszowa począwszy — obfitują już w tarasowate pochyłości i... dobre drogi. Asfalt i beton będą nam towarzyszyły aż za Częstochowę.

— A powrót do stolicy nastąpi jakimi drogami

— Z Piotrkowa jedziemy na Raszyn — Okęcie. Obok toru kolarskiego skręcamy w Al. Żwirki i Wigury, by Wawelską — Al. Niepodległości— obok Min. Komunikacji — Piusa, a dalej już Górnośląską — Myśliwiecką i Łazienkowską wjeżdżamy na stadion. Przyjazdu oczekiwać należy 30 bm. pomiędzy godz. 12 i 13-tą. Na stadionie zawodnicy nie zrobią żadnych okrążeń; przejadą tylko ok. 30—40 mtr i wpadną na taśmę.

— Chcę poza tym wprowadzić na ostatnim etapie pewne nowum. Z Piotrkowa mamy ładną drogę, więc chcę na wzór Tour de France puścić zawodników w jedno minutowym odstępie, by pojechali gazem i wyciągnęli jakiś możliwy czas.

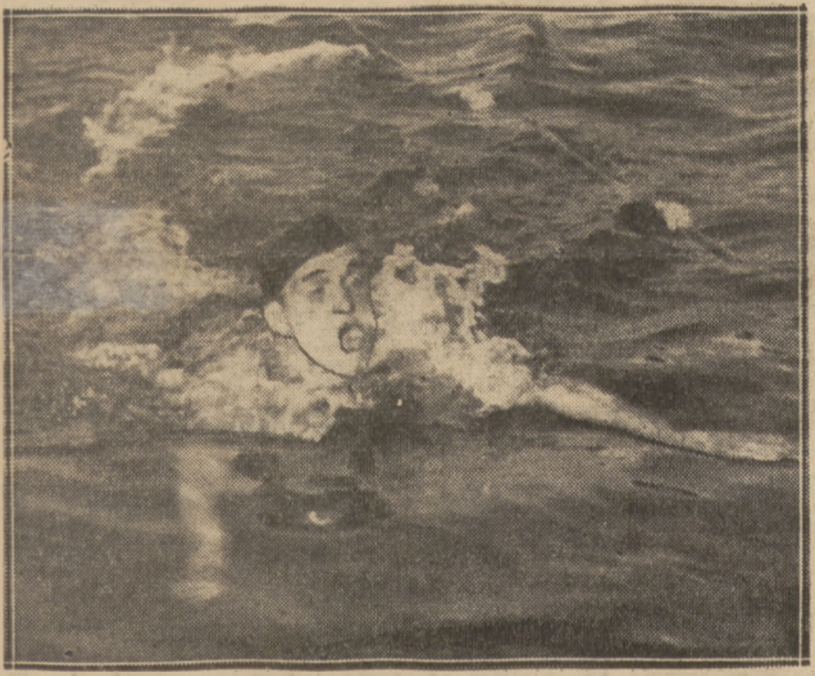
— Zwycięzca?? O, to wielka niewiadoma. Bo proszę: na trasie samej dużo się może zdarzyć. Jeśli przyjmiemy jednak, że wszystko pójdzie normalnie, to stawiam za emigrantami.

— Ależ oni przywykli przecież do lepszych dróg — rzucam nieśmiało.

— Owszem, we Francji, ale proszę nie zapominać, że jeżdżą i zdobywali nawet nagrody na znanych wertepach i dziurach Belgii.. Sam Napierała stawia za Marcelakiem. Liczyć sie również trzeba z Bułgarami. Znaiac ich szosy i czasy (poniżej „trzech"). twierdzę, że powinni być groźni. Na Rumunów ani Madziarów nie licze...

U nas, zdaje się, powstanie wielka koalicja, do której wejść powinni Kapiacy, Targoński, Łoza i Cieniewski, a może nawet Wasilewski. Z koalicją tą trzeba się będzie liczyć. Na rzecz Napierały pracować będzie Syrena, z sympatycznym Rzeźnickim na czele. Poloniści pojadą oczywiście dla Wiśniewskiego. Ale możliwe nawet, że powtórzy się historia z mistrzostw Polski, gdzie wyskoczył niedoceniony i jadący sam Targoński. I dlatego wyścig zapowiada się naprawdę ciekawie.

— Osobiście jestem dobrej myśli i przekonany, że wszystko wypadnie jak najlepiej. Nad wyścigiem pracujemy prawie od marca; niektóre odcinki objechaliśmy parokrotnie tak, że absolutnie wykluczam wszelkie nieprzyjemne niespodzianki.



NAJLEPSZY „ŻABKARZ" POLSKI
Heidrich (Dąb) zwyciężył na 100 i 200 mtr. st. klasycznym.

2 wiersze o walce Chmielewskiego

Walka Chmielewski-Brouillard była pierwszym meczem Polaka zanotowanym przez pisma nowojorskie — pisze Box Sport. — Poświęcono tej walce dwa wiersze(!) Korespondent amerykański Box Sportu pisze dalej, że Chmielewski walczy tylko w stanach Nowej Anglii, że w Nowym Yorku nie znają go zupełnie, że jednak znajomi jego w Nowej Anglii, twierdzą, że Chmielewski cieszy się tam dobrą opinią.

Z Box Sportu dowiadujemy się też ciekawych szczegółów o Chomie. Podpisał on początkowo kontrakt z Cyganiewiczem, ale konsul powiedział mu, że umowa ta nie jest ważna. Choma zwrócił się więc do firmy menażerskiej Woodman i Lawrence, jest to najstarsza firma manażerska w Ameryce i podpisał tu kontrakt na trzy lata. Następnego dnia wyjechał na Piłsudskim do Gdyni. Ma on wyrobić sobie w Polsce potrzebne papiery i wrócić do Ameryki. Woodman i Lawrence płacą Chomie przejazd i pokrywają inne wydatki.

Tyle Box Sport.



PIŁKARZE SZEGEDU
z Szegedynu nad Cisą przyjeżdżają na pięć meczów do Polski. Pierwszy mecz rozegrają z warszawską Polonią w niedzielę o godz. 17.30.

Atak na rekord świata

przypuszczą w Warszawie Węgrzy i Polacy

Najlepszy klub węgierski w lekkiej atletyce Magyar Atletikai Cub (MAC) nadesłał wczoraj do PZLA równie miłą, jak nieoczekiwaną propozycję.

Węgrzy piszą — „Z prasy polskiej dowiedzieliśmy się, że polscy lekkoatleci mają aspirację pobicia rekordu światowego w sztafecie 4x1500 mtr. i że chętnie zaatakowaliby rekord wspólnie z nami.

Ponieważ nasi zawodnicy — Miklos, Szabo, Igloi, Ratonyi i Csaplar znajdują się już obecnie w wysokiej formie, proponujemy start wyżej wymienionej czwórki w Warszawie w dowolnym terminie, między 15 sierpnia, a 2-gim września Zaznaczamy równocześnie, że nasi zawodnicy mogą następnie startować także i w konkurencjach indywidualnych".

Termin jest znakomity (przed meczami z Węgrami i z Francją) to też PZLA niewątpliwie z ciekawej oferty skorzysta.

SZWEDZI CHCĄ ZMIAN

Szwedzi nadesłali depeszę, w której zapytują, czy Noji nie pobiegłby w Malmö raczej 2 mile, niż 5 km, i czy Gąssowski nie wolałby zrezygnować z biegu 1000 mtr., startując na 400 mtr.

Propozycja w sprawie Gąssowskiego została zaakceptowana, natomiast PZLA obstaje przy starcie Nojego h biegu 5 klm. (Na krótszym dystansie wartość Nojego jest mniejsza).

KUSOCIŃSKI, SOLDAN I STANISZEWSKI W LONDYNIE.

Na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne do Londynu, które się odbędą 7 sierpnia, zamiast Gierutty pojedzie definitywnie Soldan. Ponadto wyjeżdżają Kusociński i Staniszewski. Początkowo Kusociński zrezygnował z wyjazdu ze względu na wrzód na nodze, ale ponieważ nasz rekordzista czuje się już zupełnie dobrze, weźmie udział w zawodach.



JĘDRYSEK
zdobył w Bielsku mistrzostwo Polski na 200, 400 i 1500 m st. dowolnym. Na tym ostatnim dystansie ustanowił nowy rekord Polski.

Alex James:
Kondycja, kondycja i jeszcze raz kondycja

Janusz Kusociński:
Na Olimpiadzie będę u szczytu formy

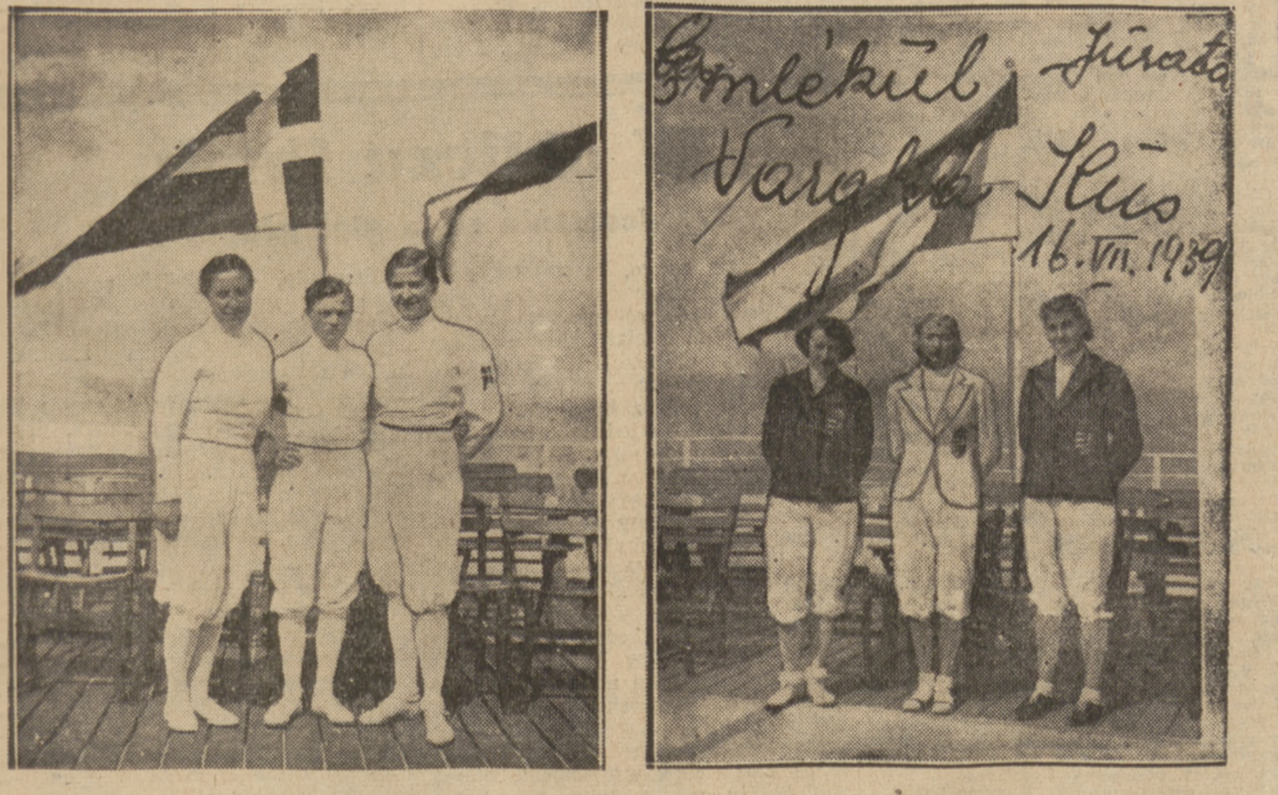
Jan Erdman:
Nie marnować talentu Stamma

Wojciech Trojanowski:
Epopeje polskich bieżni

Edward Trojanowski:
Dwa oblicza Rudolfa Harbiga



KOLARZE Z EMIGRACJI
startować będą w zbliżającym się wyścigu Dookoła Polski. Z lewej Majorczyk, z prawej Marcelak. Prócz nich w „teamie Emigracji" jadą Rajkowski i Witek.



NAJLEPSZE FLORECISTKI ŚWIATA
wzięły udział w turnieju szermierczym w Juracie. Z lewej Dunki: Jacobsen, Larsen (wyeliminowane w półfinale) oraz Lachman (1 miejsce). Z prawej Węgierki: Tabajdy (4 miejsce), Vargha (2 miejsce) i Solymossy (odpadła w półfinale)



JESZCZE WSZYSCY PŁYNĄ RAZEM
ale już na 5-ym torze Białyński rozpoczyna atak, zlikwidowany później przez Jędryska. Moment z wyścigu na 400 mtr. st. dow.



DWIE MISTRZYNIE
Triumfatorka skoku w dal — Słomczewska rozmawia z Kałużową, która uzyskała pierwsze miejsca na 100 i 200 m, była drugą na 60 m. i otrzymała nagrodę za najlepsze wyniki mistrzostw.

Alex James po 3 tygodniach w Polsce



Czas szybko leci! Kto by pomyślał, że dziś mija trzy tygodnie od chwili, gdy przybyłem do Waszego pięknego miasta. Chętnie poświęciłbym cały artykuł, aby opisać moje wrażenia z Warszawy, która mnie oczarowała: wiem jednak, że przede wszystkim chcecie usłyszeć moje uwagi na temat piłki nożnej.

A więc w niedzielę byłem na meczu Ruch — Polonia. Byłem bardzo ciekawy tego meczu, gdyż chciałem zobaczyć, jak gra mistrzowska drużyna Polski. Muszę jednak przyznać, że mecz sprawił mi zawód. W pierwszym rzędzie w składzie Ruchu brakowało kilku czołowych graczy, których pragnąłem zobaczyć: mam na myśli przede wszystkim Wilimowskiego, o którym wiele słyszałem. Jednak nawet uwzględniając słaby skład, nie zaobserwowałem w drużynie Ruchu gry zespołowej, jakiej mogłem spodziewać się po najlepszej jedenastce Polski. Znów te same błędy taktyczne, znów niechęć ataku do cofania się, znów kiepskie krycie i obstawianie przeciwników. Jedynym graczem Ruchu, który wykazał dobre zrozumienie gry i wyróżniał się z pośród piłkarzy obu zespołów, był prawy łącznik Słota. Graczem tym warto zainteresować się poważniej.

Oczywiście w tych warunkach uznanie należy się drużynie Polonii, która zdobyła cenny punkt, mimo gry w dziesiątkę prawie od początku meczu. Wszyscy wiemy, jak ciężko jest walczyć dziesięciu ludziom przeciwko jedenastu, i dlatego warszawscy wychowankowie Karola Kossoka zasłużyli na uznanie swą ambicją i agresywnością, która pozwoliła im wywalczyć wynik remisowy.

Spacerkiem po boisku

Mecz posiadał dla mnie szereg zabawnych momentów, których dostarczył głównie sędzia. Byłem szczerze rozbawiony, widząc, jak przez cały czas meczu sędzia spacerował w pobliżu linii środkowej i ani razu nie posunął się dalej, niż o 10 metrów w jedną lub w drugą stronę... chyba przy rzutach z rogu. Czekałem, aby jedna z drużyn wykorzystała rzut z rogu w szybkim tempie, gdyż chciałem zobaczyć, czy sędzia pobiegnie szybko w stronę bramki, aby zobaczyć z bliska, co się dzieje.

Na całym świecie sędziowie piłkarscy podlegają najsurowszej krytyce: sędziemu meczu Ruch — Polonia mogę tylko poradzić, aby podobnie jak gracze trenował biegi i więcej ruszał się na boisku. Byłem zresztą w jego towarzystwie po meczu i miałem z nim bardzo interesującą rozmowę, z której dowiedziałem się, że jest sędzią międzynarodowym i że prowadził szereg poważnych spotkań ku zadowoleniu drużyn biorących udział. Zawsze uważałem, że los sędziego piłkarskiego nie jest godny pozazdroszczenia. Kiedy go spytałem, co skłoniło go do zostania sędzią, dał mi na to bardzo dowcipną i trafną odpowiedź, której obawiam się przytoczyć w razie, jeżeli jego żona czytuje „Przegląd Sportowy"!

Powracając do obozu treningowego w Akademii W. F. muszę Wam opowiedzieć, jak się sprawują nowi przybysze z teamu „A". Szkoda, że kilku graczy jeszcze nie przybyło wskutek trudności urlopowych (między nimi Wilimowski), lecz mam nadzieję, że w chwili, gdy będziecie czytali te słowa, wszyscy gracze będą już w obozie.

Jeszcze raz to samo!

Raz jeszcze muszę podkreślić, że kondycja fizyczna sprawiła mi wielki zawód, chociaż gracze teamu „A" są w nieco lepszej formie, niż ich poprzednicy. We wtorek rano chłopcy napracowali się uczciwie i przebiegli dzielnie dwanaście okrążeń, lecz za to mecz treningowy po południu był kompletnym fiaskiem. Gra była wybitnie jednostronna, przy czym gracze pokonanej jedenastki narzekali na nogi, ból w mięśniach i t. d. Oczywiście wszyscy składali to na karb „ciężkiego" treningu. Trudno mi było oprzeć się wrażeniu, że jest to tylko wymówka, gdyż — rzecz ciekawa — gracze drużyny zwycięskiej nie narzekali na nogi wcale.

Chciałbym zwrócić na to uwagę nie tylko graczom, lecz wszystkim Czytelnikom „Przeglądu Sportowego", gdyż to samo zjawisko obserwujemy u piłkarzy na całym świecie. Gdy spotykają się z niepowodzeniem i nic im nie „wychodzi", często stają się leniwi i zamiast więcej biegać, energiczniej walczyć, szukają wymówek i narzekają na kontuzje. My w Anglii wszyscy podziwiamy bojowość Polaków, i chciałbym te same walory zaobserwować na boisku piłkarskim.

Natomiast z prawdziwą przyjemnością patrzyłem, jak grający w obronie członkowie kursu instruktorskiego, Martyna i Zaczek, szybko i dokładnie zrozumieli moje wskazówki co do gry na tej pozycji, i z jaką orientacją stosowali te zasady podczas gry. Jeżeli niektórym graczom brakło entuzjazmu, o tych dwóch nie mogłem tego powiedzieć: uwijali się po boisku aż miło. Również byłem bardzo zadowolony widząc, że kontuzja Barana sprzed dwóch tygodni nie pozostawiła żadnych złych następstw.

Może za często się powtarzam, lecz raz jeszcze muszę podkreślić, że każdy piłkarz, który pragnie utrzymać swoje stanowisko w futbolu pierwszej klasy, musi przede wszystkim dbać o swoją kondycję fizyczną. Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że nie waham się powtarzać tych słów przy każdej sposobności.

Wygodni panowie

Przyglądając się grze we wtorek po południu trudno mi było uwierzyć, że mam przed sobą ludzi, którzy stanowią „śmietankę" polskiego piłkarstwa. Zamiast wybiegania na pozycje dla przyjęcia podania, zamiast ścigania przeciwnika, chłopcy spokojnie czekali, aż piłka sama do nich przyjdzie. Powiecie na pewno, że tego samego dnia odbyli ciężki trening? Owszem, to prawda — lecz zauważyłem to samo na niedzielnym meczu ligowym!

Gracze każdej reprezentacji, którzy pragną osiągać sukcesy międzynarodowe, muszą być w takiej kondycji, aby móc bez wysiłku biegać przez pełne 90 minut gry. Muszą pamiętać, że nie zawsze gra toczy się po ich myśli: jeżeli mają dobry i szczęśliwy dzień, wtedy mogą wygrać mecz bez trudu, lecz zasługa jest po stronie tej drużyny, która umie zwyciężyć nawet wtedy, gdy szczęście jest po stronie przeciwnika i gdy trzeba użyć nielada wysiłku, aby powstrzymać ataki walczącej z nami drużyny. Żaden zespół nie dokaże tej sztuki, jeżeli gracze nie posiadają dobrej kondycji.

Nie bać się bólu

Dlatego powiedziałem chłopcom, że nie wolno im próżnować i że muszą z równym zapałem kontynuować trening nawet wtedy, gdy czują ból w mięśniach i gdy nogi wydają się z ołowiu. Na pewno woleliby wtedy odpoczywać, lecz próżnowanie spotęguje jeszcze ból i zmęczenie. Pamiętam, że co rok czułem się tak samo, gdy po trzymiesięcznej przerwie letniej rozpoczynałem trening. Za kilka dni tysiące graczy w Anglii i Szkocji stawi się w klubach przed rozpoczęciem sezonu, i prawie wszyscy będą w pierwszym tygodniu na pół żywi ze zmęczenia. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy dopiero rozpoczynają karierę zawodową, lecz tylko w ten sposób można osiągnąć kondycję niezbędną do gry w futbol.

Celem obozu jest nie tylko podniesienie poziomu umiejętności piłkarskich, lecz w równym stopniu poprawa kondycji graczy. Dlatego proszę wszystkich uczestników obozu, aby uważnie i starannie wypełniali wszystkie wskazówki i nie zniechęcali się pierwszymi trudnościami. Wierzę, że za kilka dni zrozumieją, iż czynię to tylko z myślą o ich korzyści i dla osiągnięcia rezultatów, które pragną uzyskać.

ALEX JAMES

Węgrzy nabrali otuchy
Warszawa ma przynieść rehabilitację

Budapeszt, w lipcu

Wspaniałe zwycięstwa drużyn węgierskich w Mitropacup zobowiązują. Nie było dotychczas wypadku, by los pucharu rozstrzygał się w finałowym spotkaniu dwu węgierskich zespołów. W tutejszych kołach fachowych sukces znajduje wytłumaczenie. Uważa się, że wczesne rozpoczęcie sezonu gier międzypaństwowych umożliwiło graczom stopniowe poprawianie formy, która w obecnej chwili osiągnęła punkt szczytowy. Przeciw Polsce można będzie wystawić więc najlepszą reprezentację i pokusić się o zrehabilitowanie wiosennych porażek.

Przygotowania kapitana Ginzery psuje fakt, że 23 i 30 lipca dwie czołowe drużyny budapeszteńskie (FTC i Ujpest) rozgrywać będą finały. Każda z nich ma ambicję wygrać, toteż w grę włożą maksimum wysiłków. Trzeba liczyć się z kontuzjami i.... przemęczeniem. A po tym jeszcze jedno. Bezpośrednio przed wyjazdem do Warszawy ma się odbyć mecz Wiedeń — Budapeszt (właściwie Austria—Węgry) a 20 sierpnia rozpoczynają się mistrzostwa. Pan v. Ginzery ma troski i daje im wyraz w następujących słowach:

— 6 sierpnia rozpocznę trening kadry reprezentacyjnej. 15 sierpnia odbędzie się spotkanie sparringowe z silniejszym przeciwnikiem. Czekamy na odpowiedź w sprawie prolongaty terminu Wiedeń — Budapeszt. O ile się zgodzą, to postaram się o przesunięcie startu mistrzostw, mógłbym 20 sierpnia urządzić drugie spotkanie treningowe i... możemy jechać spokojnie do Warszawy...

Gdyby wszystko poszło po myśli kapitana związkowego gracze Ujpestu i FTC otrzymaliby tygodniowy urlop odpoczynkowy i rozpoczęliby zaprawę z opóźnieniem.

Hungaria wróciła z tournee po Szwecji, gracze poprawili jeszcze kondycję. Na 8 gier wygrali siedem. Do kadry reprezentacji bierze się pod uwagę przede wszystkim graczy Hungarii, Szegedu i Kispest, prawdopodobnie i Elektromos dostarczy paru zawodników.

Na sześć tygodni przed meczem nie można naturalnie ustalać teamu. Jednak wolno wysnuć pewne wnioski. Dr Sarosi wykazał ostatnio tak znaczny spadek formy, że... przekroczył już chyba punkt kulminacyjny i najprawdopodobniej nie znajdzie się w Warszawie. Toldi i Zsengeller — bohaterowie Mitropacup na pewno otrzymają rolę. Kontury drużyny już się zarysowują. Możliwe jest, że w czasie treningu, któryś z graczy wykaże frapującą formę i znajdzie uznanie w oczach p. v. Genzery. Gdyby mecz miał odbyć się dzisiaj, brano by pod uwagę:

W bramce Szabo (Hungaria), które mu grozi niebezpieczeństwo ze strony Sziklaya (Ujpest) i Totha (Szeged). Obrońcy Kis i Biro (Hung), których zastąpić mogą Tatrai (FTC), Futo (Ujpest), Olajkar (Kispest). Nie jest rzeczą pewną czy Koranyi zostanie na Węgrzech.

W pomocy znajdą się: Lazar (FTC) Sarosi III (FTC) i Balogh (Ujpest). Konkurentem Lazara jest Szalay, Sarosiego — Turay i Szücs, Balogha — Dudas.

Na prawe skrzydło wchodzą w rachubę: Kincses (Tör), Beky (Phoebus), może Rozsalyi (Elektromos). W środku znajdzie się na pewno Zsengeller (Ujp.), na lewym skrzydle Gyetvay (FTC). Na łącznikach: na lewo Toldi (FTC) na prawo Vincse (Ujpest). Tego ostatniego mógłby zastąpić Cseh (Hung) a Toldiego — Kiszely z FTC.

Eugen Bano

Szeged w Warszawie

W niedzielę mamy dla odmiany mecz międzynarodowy. Na boisku Polonii zobaczymy znów Węgrów. Tym razem futbol węgierski reprezentowany będzie przez Szeged, drużynę zajmującą piątą pozycję w tabeli.

Wobec ostrej konkurencji wywindowanie się ku górze nie jest na Węgrzech łatwe, to też miejsce Szegedu daje gwarancję dobrej gry. Naturalnie pod warunkiem, że nie potraktują oni meczu zbyt „wakacyjnie" i że gra sobotnia zbytnio ich nie wyczerpie, co przy obecnych upałach nie trudno.

Dla Polonii będzie to w każdym razie dobry trening, tym bardziej, że z konieczności zmuszona będzie wystawić młodych graczy. Wprawdzie z kół zbliżonych do klubu informuia, jakoby Nyc miał grać, jednak jest to zdaje się tylko... reklama. Wobec rodzaju kontuzji Nyc nie tylko nie może grać, ale gdyby zdawało mu się, że jest w porządku, dobrze zrobi, jeśli... zaczeka z występem. Nie radzilibyśmy też kierownictwu puszczać się na zbędne eksperymenty, chyba, że chce koniecznie stracić na dłuższy czas gracza, który ustawicznie ma jakieś wypadki i powinienby raczej dobrze odpocząć.

Zresztą bylibyśmy nawet bardzo ciekawi, jak da sobie radę młody Brzozowski, który wykazuje dobre zadatki i dzielnie spisywał się w meczu z Ruchem.

Mecz z Węgrami odbędzie się na boisku Polonii o godz. 17.30.

POLONIA PRZECIW SZEGEDOWI

Kontuzja Nyca wprowadziła w kłopot kierownictwo drużyny Polonii. Wprawdzie jest możliwe, że zagra on w niedzielę przeciw Szegedowi, gdyby jednak nie wyzdrowiał, wówczas ewentualnie zastąpiłby go Brzozowski, który dzielnie spisywał się na meczu z Ruchem. Zamiast Brzozwoskiego w ataku zagrałby Łysakowski. Według drugiej koncepcji Nyca zastąpiłby Filipek.

Tak więc przeciw Szegedowi Polonia wystąpi w składzie: Strauch; Szczepaniak, Gierwatowski, Bzdak, Nyc, Brzozowski, Filipek i Wołańczyk, Jaźnicki, Stańczuk, Odroważ, Brzozowski (Łysakowski), Dziekański (Drozdowski).

Obóz „Orląt"

Zarząd PZPN po porozumieniu się z kapitanem sportowym ustalił listę członków obozu „Orląt", Przedstawia się ona następująco: Szeliga, Myszkowski (Cracovia); Gracz, Legutko, Serafin (Wisła); Wolanin, Schmidt (Pogoń); Jaźnicki, Gierwatowski (Polonia); Dziwisz Emil, Brom (Ruch); Dziwisz August, Zaremba (Flota-Gdynia); Kasprzak, Burkacki (PWATT); Białas, Tarka (KPW Poznań); Zarzycki, Szulc (Warta); Kulawik (Śląsk); Górski (Junak); Kosobudzki (Gryf); Nowak (Garbarnia); Urban (Śmigły); Hoggendorf (Warszawianka); Pariaszewski (Fort Bema); Bilariusz (Un. Touring).

OBOZOWICZE OTRZYMUJĄ NAPOMNIENIA

Za nieodpowiednie zachowanie się na obozie otrzymali napomnienie: Bryła, Dusik, Młynarek i Pochopin.

Od administracji

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy P. T. Prenumeratorów o dokładne i czytelne podawanie adresów.

Skończył się obóz nr 1
i zaczął kurs nr 2

W ciągu niedzieli, poniedziałku i... wtorku zjechali do Akademii W. F. na Bielany piłkarze, zaliczeni do pierwszej kadry olimpijskiej. Zjechali częściowo z karygodnymi opóźnieniami, nie doceniając najwidoczniej dobrodziejstw takiego obozu. Kierownictwo kursów powinno w przyszłości wyciągać konsekwencje wobec niepunktualnych, bo przecież czas jest drogi, a zagraniczny trener sporo kosztuje. Nie można jednak winić tylko zawodników. Kluby niejednokrotnie też uważały za stosowne nie powiadomić PZPN o trudnościach urlopowych zawodników itd.

NOWI INWALIDZI.

Jest więc w tej chwili 21 osób na drugim kursie Alexa Jamesa. Z zawezwanych nie stawili się nie mający urlopów Wodarz i Wilimowski, oraz poloniści Nyc (kontuzja) i Szczepaniak, który będzie jednak dochodził na ważniejsze zajęcia. Nie ma oczywiście i chorego Mrugały, za którego pozostał na obozie Jankowiak.

Poza tym zjechali wszyscy zapowiedziani, z przygnębionym Wostalem i ciągle jeszcze niewyleczonym Sumarą na czele.

W poniedziałek już od razu po pierwszych zajęciach uległ kontuzji Piontek z AKS-u, uderzając szpicem buta w grudek ziemi. Ślązak zwichnął sobie palce u nogi i ma zwolnienie od lekarza.

CO MÓWI „ALEX"

Angielski trener cieszy się, że nowy obóz składa się z ludzi bardziej jeszcze zaawansowanych technicznie i mających dobrą kondycję. Kursiści przebiegli już w pierwszym dniu 10 okrążeń i tym najbardziej zaimponowali Jamesowi.

We wtorek odbył się pierwszy mecz sparringowy. Walczyły dwie drużyny obozowe. Zwyciężył team mający w bramce Jankowiaka i kwintet ofensywny: Habowski, Baran, Gendera, Schreier, Cebula. Zwyciężył nieprawdopodobnym stosunkiem 7:1. Zwyciężył, choć po tamtej stronie były bardziej renomowane nazwiska, zwłaszcza w bramce (Krzyk) i napadzie: Piec I, Młynarek, Wostal, Pytel i Pochopin. Atak u zwycięzców był żywszy i ambitniejszy, przeciwnik grał jakoś bez wyrazu. Może to wynik przedpołudniowych treningów biegowych.

Następny mecz odbędzie się 21 bm. w czartek o godz. 17.15 na boisku nr 2 w A. W. F. (r)

*

Stan zdrowia Mrugały poprawił się o tyle, że lekarz zgodził się na opuszczenie szpitala. Bramkarz AKS-u jest jednak nadal niezdolny do pracy i jeszcze najmniej przez miesiąc będzie musiał się poddawać leczeniu ambulatoryjnemu.

Urlop Wilimowskiego został załatwiony pomyślnie natomiast gorzej jest z Wodarzem. Sprawy urlopowe ułożyły się dobrze jednakowoż Wodarz w dalszym ciągu nie może grać. Skręcenia nogi w kostce jeszcze nie wleczono. Noga jest jeszcze stale napuchnięta.

OBÓZ ZAGŁĘBIOWSKIEGO OZPN

Projektowany przez Zagłębiowski O.Z.P.N. kurs dla piłkarzy w Centurii koło Zawiercia odbędzie się w późniejszym terminie ze względu na to, że trener p. Spojda nie może przy być w związku z pobytem Anglika Jamesa w Warszawie. Kurs rozpocznie się prawdopodobnie 30 bm. i będzie trwać 14 dni.

LIGA ROZSTRZYGNIE AFERĘ LWOWSKĄ.

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi rozpatrywać będzie dziś t. zw. „aferę lwowską".

Referuje „sędzia śledczy" p. Zastawniak, który pod koniec ub. tygodnia prowadził dochodzenia na terenie Lwowa i Chorzowa.

Ciekawe, że jednego z głównych „bohaterów" afery — Pochopina nie przesłuchano w ogóle!

Zebraniu przewodniczyć będzie wiceprzewodniczący WGD p. Wolanin. (r)

NYC UNIERUCHOMIONY NA 14 DNI

Środkowy pomocnik Polonii Nyc został we wtorek oddany pod opiekę d-ra Tokarskiego, który stwierdził naderwanie wiązadeł w kostce prawej nogi. Piłkarzowi założono opatrunek gipsowy i poruczono go opiece domowej.

Noga zostanie w gipsie 10 dni, a cała kuracja potrwa z górą dwa tygodnie. Nyc zostanie oczywiście skreślony z obozu pierwszej kadry olimpijskiej i ewent. zaliczony do obozu „orląt", który rozpocznie się 1 sierpnia rb. na Bielnach. (r).

CZEMPISZ ŻONATY

Coraz więcej graczy mistrzowskiego Ruchu zmienia swój stan. Po Peterku, Wodarzu, Giemzie, a ostatnio Tatusiu, również Czempisz stał się młodym małżonkiem. Czempisz poślubił pannę Martę Jesioneckówne; ślub odbył się w Katowicach. (r).

RIPENSIA CHCE GRAĆ W POLSCE

Bukareszteńska „Ripensia" zwróciła się do znanego sędziego piłkarskiego p. M. Schnajdra z prośbą o pośrednictwo w sprawie występów w Polsce. Rumuni chcieliby rozegrać u nas 5 meczów. P. Schnajder przekazał pismo władzom PZPN. (r).

Ruch jest mocno niezadowolony z sędziego p. Schneidra. Zarząd klubu zamierza nawet zwrócić się do Wydziału Gier i D., by na przyszłość nie wyznaczał p. Schneidra na mecze chorzowian.

Kontuzja Skrzypca nie jest groźna. Stłuczenie nogi będzie wyleczone za dwa, a najdalej za trzy tygodnie.

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE POZNAŃSKIEGO OZPN.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie Poznańskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Zebranie to zwołane zostało w Związku z wcieleniem do POZPN klubów dawnego podokręgu kaliskiego. Ponieważ w miesiącu sierpniu rozpoczną się jesienne mistrzostwa okręgu poznańskiego, zaistniała konieczność przydzielenia klubów kaliskich do poszczególnych klas PZOPN. W związku z tym nastąpi powiększenie poszczególnych klas okręgu, a mianowicie ligi okręgowej Poznania do ilości 10 klubów (dotąd 8 łącznie z rezerwami Warty) A klasy prawdopodobnie do 18 klubów (dotąd 14), a poza tym także B i C klasy. POZPN opracował w tym kierunku już plan, który zostanie przedyskutowany na tym zebraniu.

Interesujące cyfry
Piłkarstwo francuskie przeliczone na franki

Paryż, w lipcu

Piłkarstwo francuskie zażywa wakacji. Czas więc na bilansy i rozważania. Z końcem ub. sezonu wyłonił się projekt, by do biletów wstępu na mecze pierwszej ligi dodać małą kwotę, która by poszła na fundusz drugiej ligi. Projekt nie utrzymał się. Trudno zmusić publiczność, odwiedzającą zawody pierwszoklasowe, by łożyła na rzecz drugiej ligi. Jeśli druga liga nie może „ani żyć, ani umrzeć", to nie ma prawa do dobroczynności. Logiczniej byłoby, by... zniknęła z powierzchni! Druga liga jest bolączką francuskiego piłkarstwa zawodowego.

Jak wyglądają dochody z meczów?

W drugim sezonie 1938/39 zebrała pierwsza liga (rozumie się w meczach mistrzowskich) w 240 spotkaniach 10.832.440 fr. (ok. 1.500 tysięcy zł). Przeciętna wynosi więc 45.000 fr. za mecz mistrzowski. W drugiej lidze dochód ogólny wynosi 6.5 miliona franków na 494 gier, co daje przeciętną 13.000 fr.

Największe dochody osiągnął na własnym boisku Racing paryski. Około 2 miliony fr., co daje przeciętną 127.000 fr. Na drugim miejscu jest Marseille 1.331.000 (przec. 88.757), na trzecim Le Havre przed Rouen.

Najbardziej atrakcyjnym gościem był naturalnie znów Sochaux, który sprowadził do kas w sumie ok. miliona franków (przec. 68.000). Na przyjazd Sochaux czekali też wszyscy jak na zbawienie. Sete napędził do kas 990.000 (66.000) fr. Ciekawą rzeczą jest, że na własnym boisku dochód obu tych klubów osiągnął zaledwie 50 procent powyższych sum. Tajemnica tkwi w tym, że ani Sochaux ani Sete nie posiadają wielkich stadionów a siedziba ich są małe prowincjonalne miasteczka.

Najmniejsze dochody miał FC. Roubaix z przeciętną 14.000 fr. (1.960 zł). W drugiej lidze pierwsze miejsce zajmuje paryski Red Star Olympique. Paryżanie uzyskali na własnym boisku 924.000 fr., na wyjazdach 448.000. Punkt absolutnego niżu osiągnął Turcoing, którego przeciętny dochód wynosił 3.756 fr. (527 zł).

Z tego klub zawodowy doprawdy nie może egzystować, toteż problem drugiej ligi stanowić będzie i nadal poważną bolączkę francuskiego piłkarstwa.

Edgar.

NOWE DYMISJE W ZAGŁ. OZPN-ie

Na skutek tarć, jakie miały miejsce w Wydziale Gier przy Zagłębiowskim OZPN-ie, w czasie przeprowadzenia weryfikacji meczów — ustąpili pp. Rene (przewodniczący) i Gawęda (sekretarz). Jak widać, w OZPN panuje ciągle jeszcze „dawna" atmosfera. (r).

GARBARNIA REMISUJE W KATOWICACH

W Kielcach odbył się mecz towarzyski w którym krakowska Garbarnia zremisowała z miejscowym Granatem 1:1.

PRZEGRANA LEGII W STARACHOWICACH przyjęta została przez koła sympatyków i zwolenników Legii z dużym rozczarowaniem.

Gospodarze jednak nie tracą nadziei. Drużyna mistrza Poznania do niedzielnego meczu wystąpi w swoim zwykłym składzie, z tym, że na obronie znowuż zagra Walczak, a prawdopodobnie i Skibski, który ostatnie dwa mecze nie grał z powodu kontuzji.

Przegrana bowiem byłaby równoznaczną z wyeliminowaniem jej z dalszych rozgrywek o wejście do ligi. Stałoby się to już po raz dziesiąty i byłoby pewnego rodzaju jubileuszem.

HCP — Wisła 3:2

Na boisku garnizonowym w Grudziądzu odbył się ćwierć -finałowy mecz piłkarski o mistrzostwo Polski juniorów pomiędzy poznańskim H. C. P. i mistrzem Pomorza K. S. Wisła Grudziądz. Mecz toczył się przez cały czas w żywym tempie, ze zmienną przewagą. Pomorzanie grali niesłychanie ambitnie i zasłużyli na zwycięstwo. O wyniku 3:2 (3:1) zadecydował mało rutynowany sędzia p. Karol Nawrocki z Grudziądza, który dopuścił do gry ostrej, co bardziej odpowiadało silniejszym fizycznie Poznaniakom. Dwóch graczy Wisły ciężko kontuzjowanych zniesiono z boiska tak, że w pewnych chwilach Pomorzanie grali w 9-kę.

Za rękę gracza poznańskiego na polu karnym sędzia podyktował... wolny z 16 metrów zamiast należącego się Wiśle rzutu karnego. Bramki dla HCP zdobyli: Heneczyk 2 i Rzyszy 1; dla Wisły obydwie Grzebieński.

W drużynie fabrycznej najlepszy bramkarz Narożny, u miejscowych Kociemierski w obronie i strzelec bramek Grzebieński.

Widzów około 2.000 osób. W przedmeczu Wisła I pokonała drugi AKKS 2:0 (0:0). Bramkę zdobył Młodzieniewski, druga samobójcza. Sędziował p. Robaczewski. (Kr-a)

OKRĘGOWY OŚRODEK W. F. w Warszawie przy ul. Łazienkowskiej 3 (Stadion W.P.) zawiadamia, że odnajmuje dla zespołów szkół, klubów, organizacji stowarzyszeń sportowych itp., sale: gimnastyczną, bokserską, gier sportowych, zapaśniczą i szermierczą oraz boiska: lekkoatletyczne, piłki nożnej, zczypiornika, hazeny, koszykówki i siatkówki.

Przy I Okr. Ośrodku W. F. czynna jest również poradnia sportowo-lekarska która przeprowadza bezpłatnie szczegółowe badania wstępne jak i okresowe wszystkich uczestników zespołów korzystających z urządzeń stadionu W. P.

Zgłoszenia przyjmuje kancelaria Okr. Ośrodak W. F. codziennie w godzinach urzędowych od 8—15 tel. 8-92-68.

Włosi w Helsinkach

20 bm. grają Włosi po raz drugi w historii piłkarstwa z Finlandią. Pierwszy mecz odbył się w ramach Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie. Wówczas wygrała Finlandia po przedłużeniu 2:1. Z tej zdaje się przyczyny chcą Włosi wziąć rewanż i wybierają się do Helsinek w najsilniejszym składzie. Jadą: Olivieri, Foni, Rava, Depetrini, Battistoni, Locatelli, Ferraris, Perazzolo, Piola, Meazza, Colaussi.

Włosi prosiliby nie obarczać ich zbytnio i dlatego też nie dojdzie do spotkania Rzym — Abo. Dla Finów jest mecz ten próbą przedolimpijską. Nie ulega wątpliwości, że grać będą ambitnie i ofiarnie, co nie uchroni ich jednak przed poważną klęską.

P. B.

W obliczu finału
Przedostatnia seria gier grupowych

Zanosi się na to, że rozstrzygnięcie w grupie pierwszej padnie dopiero w ostatniej rozgrywce. W tej chwili istnieją wciąż jeszcze różne możliwości. Sytuacja wyklarowała by się zdecydowanie, gdyby... Starachowice wygrały z Ł.K.S.-em w Łodzi. Nie będzie to jednak łatwe. ŁKS ma wszystko do stracenia. W tym więc wypadku grać będzie ambitnie, rzuci na szalę wszystkie swe możliwości, toteż liczymy raczej na zwycięstwo łodzian, chyba, że powstała tam jakaś depresja psychiczna, dla której w tej chwili nie ma uzasadnienia.

Wiele zależeć będzie od wyniku w Poznaniu. Gdyby Legia przegrała z Gryfem, na placu utrzymało by się tylko dwu konkurentów, naturalnie pod warunkiem zwycięstwa ŁKS nad Starachowicami. Klęska ŁKS oznaczała by tak wielkie wzmocnienie Starachowic, że nawet zwycięska Legia nie była by w stanie zmienić sytuacji.

W grupie drugiej Unia zagłębiowska mogła by zrobić przysługę Fablokowi, odbierając punkty „Śląskowi". Nie wydaje nam się, by się na to zanosiło, aczkolwiek pamiętamy że boiska zagłębiowskie nie bardzo odpowiadają drużynom śląskim. Zwycięstwo świętochłowiczan zrównało by ich z Fablokiem.

Komplikacja nastąpiła w grupie III, gdzie „pewny" faworyt Junak, przeżywa jeszcze bardzo niespokojne chwile. Okazuje się, że dobra forma juniorków Unii nie była przypadkiem. W Lublinie zrobiono postępy i trzeba liczyć się z wszystkimi możliwościami.

Junak ma szanse znów przegonić Unię, gdyż gości u siebie Policjantów z Łucka, którym tym razem nie odda chyba ani jednego punktu. Nie przesądza to jeszcze sprawy. Jeśli Unia wygra równocześnie w Stanisławowie, wówczas widoki prześcignięcia jej zmaleją niemal do zera. Program ostatniej niedzieli przewiduje bowiem wyjazd Junaka do Stanisławowa podczas gdy Unia grać będzie na własnym boisku, mając w zanadrzu jeden punkt przewagi.

Najmniej kłopotów mamy z grupą czwartą, gdzie Śmigły jest już finalista.

Kiedy będą naprawdę dobre wyniki?

Niewesołe refleksje po mistrzostwach pływackich



PREZYDENT MIASTA BIELSKA

dr Przybyła wręcza nagrodę Kratochwilównie za zdobycie mistrzostwa na 100 m st. dow.

Epilog pływackich mistrzostw Polski rozegrał się w Bielsku w poniedziałek. Tego dnia odbyła się ostatnia konkurencja mistrzowska — 1500 mtr. st. dow. Wyższość Jędryska nad pozostałymi startującymi nie ulegała wątpliwości, nawet gdyby nie znajdował się on w rekordowej formie, o czym donoszono z Katowic. W tym miejscu sprostować należy wiadomość o zeszłotygodniowym jego rekordzie na 1500 mtr st. dow. mającym wynieść 20:48, bowiem w istocie Jędrysek uzyskał wynik o 1 min. gorszy i od starego rekordu Polski dzieliło go pełnych 5 sekund.

Rekord za to padł tym razem. Był to właściwie „hat trick". Za jednym zamachem trzy rekordy. Nie tylko na 1500 mtr, ale po drodze na 800 mtr i 1000 mtr. Na dystansie mistrzowskim uzyskał Jędrysek czas 21:13,8 a więc o pół minuty lepiej od starego rekordu, na 800 mtr — 11:16, a na 1000 mtr — 14:05,6. 2) Zubowicz 23:07,3. 3) Bojowy (obaj Legia) 23:36. 4) Heuerehsen (Hakoah), 5) Turemko ([illegible]).

Na tej konkurencji zakończone zostały XVIII mistrzostwa Polski w pływaniu. W drużynowej klasyfikacji przyniosły one zwycięstwo Hakoahowi (Bielsko) 155 pkt. przed Dębem (Katowice) 139 pkt. AZS (Warszawa) 118 pkt. TP Giszowiec 84 pkt. Legią (Warszawa) 72 pkt. EKS (Katowice) 45p kt. PZL (Warszawa) 43 pkt.

★

Siła mistrzowskiego klubu leży przede wszystkim w licznym komplecie młodych zawodniczek. Bielszczanki pracowały intensywnie, wszystkie poprawiły swoje wyniki w stosunku do roku ubiegłego. O ile klasa zawodniczek Hakoahu była znana już od lat, o tyle w bieżącym roku niespodzianką była dobra postawa zawodników. Niemała w tym zasługa nowego nabytku klubowego, Szrajbmana I, który nie tylko zdobył trzecie miejsce w 100 mtr i szóste na 200 mtr st. dow., ale przyczynił się również do zajęcia czwartego miejsca przez sztafetę 4x200 mtr st. dow. Równocześnie waterpoliści Hakoahu posiadają największe szanse na powrót do ligi. Ostatnio w decydującym meczu pokonali Dąb 1:0, a że był to najgroźniejszy konkurent, więc awans do extraklasy jest zdaje się niemal że pewny.

Dąb, który zajął drugie miejsce, był faworytem na drużynowego zwycięzcę. Zespół ten jednak posiadał duże luki i obok silnych punktów, miał też i szereg słabych.

Po raz pierwszy od lat EKS zajął daleką lokatę. Pozycja ta odzwierciedla najzupełniej sytuację w tym klubie, który w krótkim okresie stoczył się z wyżyn, na jakich się znajdował. Znikły resztki dobrych pływaków. Najwyższą klasę w klubie prezentują Bollówna i Rusin. Zresztą fakt, że po porażce pierwszego dnia Bollówna nie stanęła już następnego dnia na starcie, świadczy najwymowniej o zaniku ducha sportowego u tej zawodniczki i dyscypliny w klubie.

★

Mistrzowska klasa pływaków polskich powiększyła swoje grono o kilka nowych jednostek. Giętkówna czy Kmiotek mogli byli zająć jedno z czołowych miejsc w klasie mistrzowskiej. Giętkówna zdobyła na 200 mtr st. klas. trzecie miejsce, a Kmiotek na 100 mtr st. klas. — czwarte. Pod okiem trenera Steppa, pod którego opiekę teraz się dostali, powinni zrobić dobre postępy i poprawić swoje wyniki.

★

Czy wyniki mistrzostw dają powód do radości czy smutku? Pytaliśmy szereg działaczy, większość z nich nie wykazywała, mimo zdecydowanego odmłodzenia polskiego pływactwa, wielkiego entuzjazmu dla obecnego stanu rzeczy. Większość z nich chciałaby wreszcie doczekać się naprawdę dobrych wyników. Niewątpliwy postęp nie idzie jednak w stosunku proporcjonalnym do zaległości, jakie nasi pływacy mają do odrobienia. W tym tempie nikogo dogonić nie można. Naszym zawodnikom brak zupełnie zawodów, jedyna impreza w roku (mistrzostwa Polski), nie może zastąpić dziesiątków imprez, jakie mają do dyspozycji zawodnicy zagraniczni.



KUMANT
najlepszy Polak w stylu grzbietowym.

Nasi zawodnicy odbywają ciężkie treningi pod kierunkiem trenera Steppa, nie mają jednak żadnej okazji popisania się postępami. Jest po prostu skandalem, że w stolicy nie ma kilku jeśli nie kilkunastu imprez w roku, imprez urozmaiconych interesującymi pojedynkami międzynarodowymi. Jeśli związek czeka na inicjatywę klubów, to spewnością się niczego nie doczeka. Jeśli wyniki pracy trenera Steppa nie mają pójść na marne, trzeba teraz pomyśleć o zapewnieniu naszym pływakom jaknajczęstszych startów i to nie w zawodach zamkniętych, bez publiczności, ale w imprezach, gdzie dobry wyczyn zawodnika byłby nagradzany oklaskami widowni, nie mówiąc już o innych nagrodach. Polskie pływactwo znajduje się w chwili obecnej w takim punkcie, że jeśli ma się ruszyć z miejsca trzeba je pchnąć. A zrobić to może tylko związek.

★

Tegoroczne mistrzostwa są jeszcze jednym ogniwem w łańcuchu sukcesów Bielska. Podczas gdy żadne z miast, nie chce podjąć się ryzyka organizacji mistrzostw — Poznań, jak informuje PZP nie wyjawił do ostatniej chwili zdecydowanj ochoty i zwlekał z odpowiedzią — Bielsko przeprowadza mistrzostwa w sposób zasługujący na najwyższe uznanie. Bielszczanie mają już wielką rutynę w organizacji imprez pływackich, dziś każde zawody można tam w jak najkrótszym czasie, jak najsprawniej przeprowadzić. Ale aby tak było, trzeba mieć takich entuzjastów sportu jak burmistrz dr Przybyła czy jego sekretarz mgr. Hess i całe społeczeństwo, które jest dumne ze swojego basenu. Przez dwa dni mistrzostw wpłynęło do kasy ponad 8000 zł; po odtrąceniu wydatków i kosztów organizacyjnych dostanie się do kasy magistrackiej około 3.000 zł. Pieniądze te zarobione na sporcie, zostaną na sport obrócone. Magistrat postanowił już że wybuduje za nie specjalne szatnie na basenie dla klubów. Dotąd korzystali zawodnicy z szatni indywidualnych, jak każdy z gości.

●

Do ukończenie mistrzostw ligi piłki wodnej pozostały jeszcze trzy mecze. Terminy tych meczów nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone. KSZO — AZS odbyć się ma 6 sierpnia a AZS — Legia w tydzień później. Trzeci i ostatni mecz projektowany jest na 27 sierpnia choć z drugiej strony nie jest wykluczone, że EKS odda Legii walkower.

●

Waterpoliści TPG otrzymali zaszczytne zaproszenie do Węgier na rozegranie tam szeregu meczów w okresie od 20 sierpnia do 10 września, w Budapeszcie i na prowincji. Ślązacy zamierzają przyjąć zaproszenie i wyjechać na Węgry w towarzystwie Jędryska i Heidricha.

Fińscy skoczkowie
coraz lepsi

Helsinki, w lipcu.

Olli Rajasaari osiągnął wreszcie cel! Od 16 lat stoi nienaruszony rekord Ville Tuulosa w trójskoku 15.48 m. Wszelkie wysiłki, by pchnąć go z miejsca okazały się zawodne. Dopiero teraz udało się Rajasaari z zachodnio - fińskiej miejscowości Hango skoczyć w Lahti 15.52 m.

W tym samym dniu Lahdesmaki skoczył znów 407 m o tyczce, dokumentując, że niedawny rekordowy skok nie był przypadkiem! O dzień wcześniej długonogi Kalima skoczył 1.97m wzwyż, a „narybek" Nils Nicklen, wysoki na 172 cm o wadze 60 kg. skoczył 1.96!

Gdy weźmie się jeszcze pod uwagę, że Finlandia posiada obecnie trzech skoczków, którzy dochodzą w dal 7.25 — 7.50 (Laine, Lindberg i młody Simola), wówczas będzie można stwierdzić, że właśnie dzięki skoczkom Finowie w stanie są obronić hegemonii przed Niemcami.

ANGLICY PRZED AMERYKANAMI

Doroczny mecz lekkoatletyczny Oxford, Cambridge contra Harvard, Yale zakończył się łatwym zwycięstwem Anglików, którzy wygrali 9 konkurencji na 12. Najlepszy wynik uzyskał Anglik Wethered na 880 y — 1:52,4. Ameryka nie prezentowali się bardzo słabo. Niektóre wyniki były kompromitujące: skok wzwyż — 177, kula — 14.33, mila — 4:27,2.

MITYNG W BRUKSELI

Na pięciomeczu lekkoatletycznym rozegranym w Brukseli i wygranym przez Anglię przed Francją (wyniki podawaliśmy w poprzednim numerze) Francuzi uzyskali szereg dobrych wyników. Na 100 mtr. Valmy był o pierś za zwycięzcą Anglikiem Sweeney, a Francuzi twierdzą, że był nawet przed nim. Na 200 mtr. Goldowsky był czwarty w 22,2; na 400 mtr. Marcillac trzeci w 49,1; 800 mtr. wygrał Hansenne w 1:52,9, bijąc Anglika Littlera 1:53,3; na 1500 mtr. Coix był czwarty w czasie 4:01.4; na 5 klm. Puiazon był czwarty w 15:32; na 110 płotki Elie był trzeci w 16,2; 400 płotki wygrał Joye w 54,6; w skoku wzwyż Desportes miał 180; skok w dal wygrał Balezzo 7.39, w oszczepie Frinot był drugi — 59,68 .



KANDLÓWNA I ZELIGERÓWNA
zawodniczki Hakoahu Bielskiego zdobyły dwa pierwsze miejsca na 200 m st. klas. Kandlówna wygrała także na 100 m.

Slepp i Berlik też niezadowoleni

Na „pierwszym piętrze" dziesieciometrowej wieży do skoków na pływalni w Bielsku usadowili się dwaj panowie w ciemnych okularach. Amerykański trener Stepp i kapitan sportowy Berlik. Bacznie śledzili przebieg mistrzostw, często spoglądali na stoppery, robili jakieś tajemnicze zapiski w notatnikach

Pod koniec zawodów zwracamy się do nich po wrażenia

— Czy pan kapitan sportowy jest zadowolony z mistrzostw? — pytamy p. Berlika.

Zapytany ma minę zakłopotaną. Trochę namyśla się i wreszcie mówi:

— Częściowo. Niektórzy zawodnicy zrobili mi miłą niespodziankę, inni trochę zawiedli. Pochwalić muszę Kuncelmana, Kota czy Kumanta, który jeśli popracuje nad sobą może znaleźć się w kadrze olimpijskiej. Więcej natomiast oczekiwałem od Jedryska i Heidricha. Tego ostatniego rozumiem — ma on tego rodzaju pracę, że stale ma poparzone ręce.

Pływakom naszym niczego więcej nie trzeba, niż pływać i trenować i to jak najwięcej. Wtedy będą wyniki, wtedy będziemy mogli robić dla nich zawody...

Nie dziwmy się, że w niektórych konkurencjach wyniki były słabsze. P. Stepp nic na to nie poradzi, skoro zawodnicy gdy tylko się z nim rozstają, przestają trenować, nie przestrzegają jego rad i wskazówek. Proszę pamiętać, że podstawą dobrego pływania jest trening i jeszcze raz trening.

Tego samego zdania jest i trener Stepp.

— Muszą oni to samo zrozumieć — mówi nam — jeżdżę z miejsca na miejsce, nie mogę dopilnować regularnego treningu. Przez ten krótki czas, kiedy z nimi pracuią, zaznajamiam ich tylko z metodami treningu. Tak powinni trenować stale, a wtedy będą wyniki. No, bo cóż mogę zrobić z zawodnikiem, który przed mistrzostwami przybywa na obóz na trzy, cztery dni i chce przez ten czas zdobyć formę.

Uwzględniając powyższe,' jestem z zawodów bielskich zadowolony. Przecież to właściwie początek sezonu. Jeśli będzie jeszcze parę imprez, to doczekamy się dobrych wyników.

Jędrysek powinien w b. sezonie uzyskać kilka dobrych rezultatów. Jest w formie. To samo myśle o Kumancie, który kryje w sobie możliwości klasy europejskiej. Kuncelman ma pewne defekty w technice, po ich usunięciu będzie miał ogromne możliwości.

Bocheński, minął już szczyt swoich możliwości, mimo to jest nadal wielką klasą. Z młodych zawodników obiecuję sobie dużo po Antkowskim i Białyńskim.

W skokach — wszyscy zawodnicy są u kresu swoich karier. Na horyzoncie są tylko dwaj młodzi ludzie Witkowski i Bala. Oni dopiero się uczą.

U pań sytuacja jest korzystna, bo uległa znacznemu odmłodzeniu. Dawidowiczówna jest w dobrej formie, ale brak jej rutyny i dlatego na treningach na lepsze czasy niż na zawodach. Mimo to spodziewałam się po niej jeszcze bardzo dużo.

W każdym bądź razie na Finlandię nasza reprezentacja powina być w dobrej formie. Dwa tygodnie obozu powinno dać rezultaty.

MISTRZOSTWA FRANCJI

Mistrzostwa pływackie Francji przyniosły jak twierdzą sami Francuzi nienadzwyczajne wyniki. 100 i 400 wygrał Talli w 1:02 i 5:08, drugim był Krakowski 1:02,4; 100 na wznak Zins 1:12,6; 200 klas. Cartonnet 2:53; 100 mtr. pań Schiano 1:16,4; 100 na wznak Seignol 1.21,3; 400 dow Fleuret 6:02,4; 200 klas. Gardet 3:14,2.



WOŁOSZYK (PKS WILNO)
Młody i utalentowany sprinter wileński, jest po Zasłonie, najszybszym policjantem Polski. Wołoszyk uzyskał już kilka niezłych czasów na 100 i 200 m. i ma wszelkie dane, aby wysunąć się wkrótce na czoło naszych sprinterów.

Węgry Płn. -- Polska Płd. w Szolnoku

Węgrzy do dziś nie nadesłali do PZLA składu swej drużyny na mecz Polska płd. — Węgry płn. w Szalnoku.

Z tego powodu nasz związek znajduje się w niemiłej sytuacji. Drużyna lwowsko - krakowska jest słaba, a szereg konkurencji obsadzonych jest przez prawie bezwartościowych reprezentantów (trójskok, oszczep, tyczka, o nawet bieg 400 mt.). Gdyby wcześniej już było wiadomo, że Węgrzy mają drużynę znacznie lepszą, możnaby skład znakomicie wzmocnić przez włączenie zawodników okręgu śląskiego (także przecież południe!).

Naszym zdaniem należałoby w każdym razie tak postąpić, ale dzisiaj jest już na to za późno. Dziwimy się jednak, że nie sięgnięto choćby do Radomia, po dobrego miotacza Jaworskiego i wszechstronnego Mittelstedta, który przydałby się drużynie doskonale.

Nie wyjaśniona jest także sprawa Kucharskiego. Okręg wystawił go do reprezentacji, a w tydzień potem zdyskwalifikował za krytykę prasową.

Jeśli nawet Kucharskiego w drużynie nie będzie — Soldan i Niemiec we dwóch meczu nie wygrają i spotkanie — nawet z bardzo przeciętnym przeciwnikiem — łatwo skończyć się może katastrofą.

NOWY REKORD ŚWIATA

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Francji pań sztafeta 3x800 mtr. w składzie Lucas, Vincent i Fize uzyskała 7:22,3, bijąc rekord świata, należący do Włoszek o prawie 10 sek. Na każdą Francuzkę wypada przeciętnie 2:27,5.

Inne wyniki 80 płotki Boitel, 12,2, 60 mtr. Toulouse 8,2 wdal Boitel 547, 200 mtr. Perrou 26,6 kula Colin 9,98, dysk Velu 34,64, 4x100 Bordeaux 50.6.



NA PÓŁMETKU
drużynowego wyścigu na 100 km. o mistrzostwo okręgu stołecznego



GĄSSOWSKI,
zwyciężając w Chorzowie na 400 m. z Zabierzowskim dowiódł, że należał mu się tytuł mistrzowski.



BEZRĘKI PŁYWAK
Pomimo kalectwa, Filanowski (Sokół Bydgoszcz) brał udział w mistrzostwach juniorów Pomorza na 50 m. st. klasycznym i zajął 6-te miejsce na 8-miu startujących z czasem 49 sek.



START DO FINAŁU 60 MTR
na mistrzostwach lekkoatletycznych pań w Chorzowie. Zwyciężyła Książkiewiczówna (pierwsza z lewej)



KLASYCZNY PRZYKŁAD SPALONEGO
Skóra zapędził się aż pod bramkę Straucha i czeka na podanie Malcherka, któremu jednak przeszkodził Szczepaniak. Moment z meczu Ruch — Polonia 2:2.



DOTYCHCZASOWI ZWYCIĘZCY WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI
Więcek (1928 r.), Stefański (1929 r.), Lipiński (1933 r.) i Napierała (1937 r.).

4 faworyci Tour de Pologne

Kolarze z emigracji — to klasa

Kiedy przed czterema laty przybył do Polski Napierała i rozpoczął serię sukcesów, dowiedzieliśmy się z radością że we Francji — podobnie jak w Belgii — posiada emigracja polska bardzo silnie rozwinięty sport kolarski. Prawie w każdym domu znajduje się rower, jako sprzęt użytkowy, a od niego, do sportu, krok już nie wielki.

Dziś kolarze emigracyjni we Francji zrzeszeni są w Związku Kolarzy Polski we Francji i liczą setkę doborowych zawodników.

Wyniki osiągnięte w ostatnim roku wysunęły na czoło polskich kolarzy emigracyjnych — Czesława Marcelaka. Wraz z Witkiem, Majorczykiem i Polaszkiem tworzyli oni pierwszą grupę zawodników, za którą następowali inni, jak Rajkowski, Buchwald, Michałowski, Musiałowski, Kociński i inni.

Czterech z nich bierze udział w Wyścigu dookoła Polski. Przyjrzyjmy się im.

Czesław Marcelak, pochodzi, jak zresztą wszyscy polscy kolarze we Francji, z okręgu północnego. Liczy 27 lat. Jest kolarzem o dużej rutynie, doświadczonym, zrównoważonym, doskonały taktyk. On przypuszczalnie obejmie kapitaństwo zespołu emigracyjnego uczestniczącego w Wyścigu dookoła Polski.

Marcelak często mierzył siły z kolarzami francuskimi, znalazł w ich oczach uznanie i opinię najlepszego kolarza w Pas de Calais.

W roku ubiegłym startował Marcelak m. in. w bardzo popularnym na północy Francji wyścigu tzw. Tour de Nord de la France. Wyścig wynosił 1380 km i podzielony był na 7 etapów. W wyścigu tym zajął Marcelak 7-me miejsce (na 82 startujących) i gdyby nie liczne defekty na pierwszych etapach zająłby znacznie lepszą lokatę. Czas ogólny Marcelaka wynosił 38 godz. 18 min. podczas gdy zwycięzca Legrand osiągnął czas 37:40:40.

Z innych ciekawszych wyników Marcelaka wymienić należy np. zwycięstwo w wyścigu „Grand Prix Henninot" w Calais na przestrzeni 95 km. przed 46 uczestnikami, wśród których znajdowali się tacy jak Hendry i Catteur (Belgia), Carru, Haundiquet i Coulnard (Francja). Czas Marcelaka na 95 km. — 2:35:30. Zwyciężył w „Grand Prix Coubelle Desmet", „Grand Prix Bully", „Grand Prix des Regions Liberees" itd. W Calais wygrywa Marcelak wyścig na 110 km. w 3:01, „Derby de Chantilly" — 180 km. — 4:27 (przeciętnie 40.400 kmg.).

Marcelak jest również bardzo dobrym torowcem. Tworzy amerykańską parę ze swoim szwagrem, Witkiem. Wygrali szereg wyścigów. W Lens jeździł Marcelak jeden raz w parze z Vervackem.

Antoni Witek z Bully liczy lat 25. Jest drugim w klasyfikacji kolarzem polskim na emigracji za Marcelakiem. Jest specjalistą od złych szos, na których znakomicie finiszuje. Szybkością na gładkich drogach ustępował Marcelakowi. Wygrał kilka wyścigów na północy Francji, częściej zajmował drugie miejsca za Marcelakiem. W wyścigu dookoła północnej Francji, w którym Marcelak zajął 7-me miejsce, Witek ulokował się na 18 pozycji.

Albert Majorczyk pochodzi z Lievin. Liczy lat 27. W roku ubiegłym chorował kilka tygodni i dopiero w drugiej połowie sezonu stanął na starcie. Majorczyk jest kolarzem bardzo wytrzymałym, potrafi utrzymać każde tempo w czasie wyścigu. Nie rozporządza jednak finiszem. Jeśli więc uda mu się uciec w drodze, ma wyścig wygrany. Na finiszu przyjdzie mu to ciężej. W roku ubiegłym wygrał m. in. „Grand Prix de Bapaume" przy udziale 25 kolarzy pokrywając 136 km. w czasie 3:51. W Hesdin wygrał Majorczyk wyścig na 110 km. w czasie 2:52:47.

Czwarty z uczestników Wyścigu dookoła Polski Rajkowski znacznie im ustępuje, zwłaszcza pod względem rutyny, choć i on również prezentuje dość wysoką klasę.

Kolarze emigracyjni z Francji przybywają do Polski w nadziei, że zwyciężą w Wyścigu dookoła Polski. W każdym bądź razie zaprezentują pełnię swojej wysokiej klasy.

ZGŁOSZENIA BUŁGARÓW.

Do sekretariatu P. Z. Kol. wpłynęły w ostatnich dniach imienne zgłoszenia Bułgarów: Constantinof i Henow. Są to na ogół zawodnicy nieznani, nawet dla prezesa Gołębiowskiego, który doskonale orientuje się w stosunkach bułgarskich. (r)

HISTORIA BIEGU DOOKOŁA POLSKI

1928 r.	8 etapów	1469 km	Więcek	25,8 km/g.
1929 r.	12 etapów	2241 km	Stefański	26,8 km/g.
1933 r.	9 etapów	2700 km	Lipiński	26,5 km/g.
1937 r.	9 etapów	2338 km	Napierała	31,2 km/g.
1939 r.	8 etapów	1325 km	?	?

Odpowiedzi Redakcji

P. „Jurjan" — Gertruda Ederle.

N.N.P. — 1) 15.6 1930 r. Kraków — Polska wygrała 3:1; 2) Loth, Gintel, Klotz, Cikowski, Śliwa. Synowiec, Krumholtz, Reyman I, Kałuża, Kuchar, Sperling (z Węgrami); 3) Popiel, Gintel Fryc, Spojda, Cikowski, Synowiec; Mielech, Kucha, Kałuża, Garbien. Sperling (z Jugosławią).

P. Wład. Kar. — Dębowa Góra — 1936 r.: 1) Ruch 24 pkt. 50:33, 2. Wisła 22 pkt. 30:24, 3) Warta 21 p. 43:30, 4) Garbarnia 21 p. 32:27, 5) Warszawianka 21 p. 30:27, 6) Pogoń 10 p. 36:29, 7) Ł. K. S. 19 p. 37:32, 8) Dąb 14 p. 29:43, 9) Śląsk 11 p. 21:39, 10) Legia 8 p. 24:46.

1937 r.: 1) Cracovia 26 p. 43:16, 2) A.K.S. 24 p. 37:22, 3) Ruch 23 p. 46:29, 4) Warta 20 p. 40:36, 5) Wisła 19 p. 36:23, 6) Pogoń 19 p. 25:23, 7) Warszawianka 18 p. 34:44, 8) Ł.K.S. 16 p. 36:39, 9) Garbarnia 15 p. 28:39, 10) Dąb 0 p. 0:54. (w. o.).

P. A. W. — Warszawa. 1) Dokładny termin i miejsce nie sa jeszcze ustalone, 2) 8 października w Białymstoku.

„Sportowiec" z Warszawy. 1) Tabelę taką zamieścilWmy w Nr 99 ubiegłego roku. Tylko Kusociński poprawił w tym roku rekord na 5 km. osiagając 14:24,2. 2) Lista taka nie istnieie.

Janusz Kusociński

Moje plany kolidują z planami Związku i klubu



Pierwszą część roku 1939 zamknąłem saldem dodatnim. Wyniki jakie w tej porze roku uzyskałem, przeszły moje oczekiwania. Nigdy się nie mogłem spodziewać, że właśnie po pięcioletniej przerwie będę bił swoje rekordy życiowe.

Już od początku zimy zacząłem się przygotowywać do sezonu. Trening mój postępował stale do przodu. Z każdym dniem czułem się lepszym i wierzyłem, że w pełnym sezonie forma będzie zadawalająca. Pierwszy wyjazd na międzynarodowe zawody do Berlina i wynik przeze mnie tam uzyskany był sprawdzianem postępu mojego treningu. Forma moja w zupełności mnie zadowoliła. Czułem się świetnie. Toteż wesół i pełen chęci do dalszej pracy wróciłem do Polski. Po występie w Berlinie nabrałem wiary i pewności, że jestem na dobrej drodze do dojścia do formy z roku 1932.

PORAŻKA Z NOJIM.

Moja pierwsza porażka z Nojim w biegu na przełaj na początku sezonu zupełnie mnie nie przestraszyła. Po biegu zdawałem sobie sprawę, że już niedługo będzie inaczej. Jeszcze kilka udanych biegów treningowych naprzełaj i wynik przyszedł sam zupełnie nieoczekiwanie. Stając do biegu Wieczoru Warszawskiego nie byłem pewny, jaki będzie wynik i kto wygra ja czy Noji. Byłem jednak przygotowany na ciężką walkę i zdawałem sobie zupełnie jasno sprawę, że aby zwyciężyć, muszę stoczyć walkę z koalicją biegaczy warszawskich z Nojim na czele, którzy będą dążyli do pokonania mnie. Wynik biegu jest wszystkim, wiadomy, a taktyka zastosowana przeze mnie zupełnie mnie zadowoliła. Znów odzyskałem pewność siebie sprzed lat. I to było dla mnie największym dorobkiem biegu. Po tym zwycięstwie postanowiłem przestać biegać przełaje. W ogóle sporządziłem sobie ścisły plan według którego miałem regulować swoje starty.

PLANY PRZECZNE Z KALENARZEM.

Kolidowało to i w dalszym ciągu koliduje z kolendarzykiem imprez lekkoatletycznych. Postanowiłem jednak na te rzeczy nie zwracać uwagi, startować tak i na takim dystansie, na którym wypadała kolej według mojego treningu.

Nauczony przeżyciami lat ubiegłych nie mogłem w tym roku lekkomyślnie startować, biegać raz albo i trzy razy w ciągu dnia, jak to było w latach minionych. Postanowiłem sie oszczędzać bez względu na niezadowolenie kierownika sekcji czy innych działaczy. Nie było to wynikiem braku ambicji klubowej, lecz tylko troską o swoje zdrowie, które nauczyłem się cenić po przeżyciach i doświadczeniach pięcioletnich.

Z poważniejszych moich startów na terenie Warszawy to zawody organizowane przez Polonię warszawską. Egzamin wypadł wtedy na piątkę. Dowiedziałem się co mi brakuje i co muszę zrobić do wycyzelowania formy. Pełny sezon zastaje mnie w mojej największej formie. Nie wiedziałem co prawda, na co mnie stać i co mogę uzyskać, ale wiedziałem że stać mnie było w tamtym okresie na obniżenie moich wyników uzyskanych na początku sezonu.

Wreszcie dwa poważne starty na pięknych bieżniach krajów północnych przyniosły mi dwa wielkie sukcesy, ukoronowane nowym rekordem polskim na 5000 metrów. Wyniki te napełniły mnie radością i dumą. Radością — że po przerwie pięcioletniej znowu jestem w formie bardzo dobrej, dumą—że właśnie ja mogłem zadokumentować o wartości sportu polskiego za granicą.

CZARNY DZIEŃ W POZNANIU.

Mistrzostwa Polski w Poznaniu były dla mnie czarnym dniem sezonu bieżącego. Chciałem zrobić dobry wynik na 10 klm. Lecz kiedy zobaczyłem bieżnię, odechciało mi się biegać. Wszystkiemu zawiniła bieżnia. Nadawała się ona do wszystkiego, tylko nie do biegu. Przez cały czas musiałem uważać, aby nie skręcić nogi w dziurach a nie o uzyskaniu dobrego wyniku. Żałowałem, że cały wysiłek musiał iść na marne, ponieważ z biegu tego nie mogłem wyciągnąć żadnych wniosków. Na domiar złego na udzie utworzył się czyrak, który również nie pomógł mi do uzyskania lepszego wyniku. Po mistrzostwach przymusowy odpoczynek dwutygodniowy zamknął pierwszą część sezonu, który już mamy poza sobą.

Czy będę się specjalizował w roku bieżącym na jakimś dystansie? Mam wrażenie że nie. Biegając na 5 i 10 kilometrów zawodnik musi również biegać pośrednie dystanse. Daje mu to szybkość, tak dzisiaj potrzebna do uzyskania zwycięstwa, opanowanie nerwowe i rutynę biegową. Te właśnie czynniki powodują, że mój program biegowy nie pokrywa się zupełnie z kalendarzykiem imprez okręgu warszawskiego czy Polski. Raz jest za dużo zawodów, drugi raz zupełnie ich brak. A już jeśli chodzi o jakieś poważniejsze zawody w kraju, to ta sprawa jest dzisiaj zupełnie beznadziejna.

TŁOK WE WRZEŚNIU.

Weźmy choćby miesiąc wrzesień. Dwa mecze międzypaństwowe jeden po drugim i zawody jubileuszowe PZLA. To wszystko ma się odbyć w ciągu trzech niedziel. W ciągu tego czasu będą ode mnie wymagali, abym biegał minimum trzy razy 5 kilometrów. Nie wiem doprawdy jak ja temu zadaniu podołam. Mogę biegać co niedziela przez cały miesiąc, ale nie będzie to „klepanie" jednego tylko dystansu. A tu na to się zanosi.

Jakie mogę mieć szanse ze Szwedami lub Finami?

Te rzeczy nigdy nie dadzą się sprecyzować. Abym mógł o swoich szansach coś napisać musiałbym mieć takie same warunki jakie posiadają Finowie czy Szwedzi. Dzisiaj u nas jest to nie do pomyślenia. A moje starty na Północy nie mogą upoważniać mnie do wysnuwania wniosków na ten temat. Najlepiej wyciąga się wnioski w czasie bezpośredniej walki. Dotychczas uplasowałem się na czwartym miejscu z czasem 14:24,2 na 5 kilometrów, przede mną są tylko trzej Finowie Maeki. Pekuri i 38 letni Salminen. Na dziesięć kilometrów nie mam żadnego kryterium do porównania moich wyników z wynikami uzyskanymi na północy. Wiem jedno, że moje zadanie jest dużo trudniejsze niż zawodników krajów skandynawskich. To co ja muszę zdobyć ciężką pracą, oni uzyskują szybciej, dzięki dużej konkurencji lokalnej. To podciąga i dopinguje.

ATAK NA REKORD ŚWIATA.

Narzuca się pytanie kiedy będę z nimi jeszcze startował? Nie wiem. Jeszcze w tym roku Finowie będą atakowali rekord świata na 10 tysięcy mtr. Finowie bardzo chętnie widzieli by mnie na tych zawodach. Ja również chętnie pobiegałbym razem z Finami, niestety próba ta odbędzie się we wrześniu, a ja cały wrzesień mam tak zapchany, że nawet nie myślę o tym. W ogóle bardzo żałuję, że nie startuję w tych zawodach, gdzie Finowie atakują rekordy światowe. Naprawdę osiągnąłbym wtedy swoje najlepsze rezultaty a tak muszę się zadowolić tylko dobrą marką jaką posiadam na Północy.

O innych terminach nie wiem. Mam wrażenie, że wrzesień zakończy mój udział w zawodach zagranicznych. Na północy później nie organizują zawodów. Kilka startów w kraju i sezon tegoroczny zostanie zamknięty. Dopiero na przyszły rok będę poważnie próbował poprawić warunki. Wiem, że na mnie ciąży duża odpowiedzialność w związku z przyszłymi Igrzyskami Olimpijskimi i że czeka mnie bardzo ciężka praca. Musi to być planowa i spokojna praca, gdyż tylko wtedy można się dobrze przygotować do sezonu, a co najważniejsze do olimpiady w Helsinkach. Potrzebuję tylko spokoju, a reszta będzie jak Bóg da.

Janusz Kusociński.

Apelujemy do PUWF-u o jedną chociaż bieżnię, na której możnaby bić rekordy świata!

Dzisiejsze „kartofliska" kompromitują naszą gospodarkę inwestycyjną

Pamiętam dawne, dobre czasy, kiedy mieliśmy w Polsce naprawdę „szybką" bieżnię. Myślę o Agricoli.

Na litość Boską, gdzież jest ten geniusz, który ja budował? — mógłby zapytać niejeden spośród naszych lekkoatletów-męczenników. Chętnie odkryję tajemnicę. Bieżnię w Agricoli zbudowali... żołnierze rosyjscy jeszcze przed wojną. Zbudowali ja dla koni. Oficerowie gwardii i piechoty litewskiej sadzili na tej bieżni przez płoty i przejeżdżając przed zburzoną już dzisiaj lożą honorową, salutowali przedstawiciela generał-gubernatora, Skałona.

Przed kilkunastu laty zainteresował się „bieżnią" pierwszy rekordzista młotu i żelazny prezes PZLA, inż. Znajdowski. Wytrzasnął trochę pieniędzy, kazał posypać koński tor warstwą żużlu i wywałować. W pewien czas potem, na wewnętrznych (!) zawodach AZS'u, w ciągu dwu dni pobito na tej bieżni... siedem rekordów Polski!

Przyszły czasy, kiedy lekka atletyka zaczęła sie szybko rozwijać. AZS zafundował sobie w parku Paderewskiego własny stadion. Oczywiście, przede wszystkim pomyślano o „prawdziwej" bieżni. Powstał precedens, który w koszmarny sposób zaciążył na losach polskiej lekkiej atletyki.

Skorzystano z doświadczeń za granicą? Poproszono o „przepis"? Sprowadzono jakieś fachowe wydawnictwa? — Nic podobnego! Twórca bieżni nie chciał korzystać z niczyjej pomocy. Zapowiedział, że „własną chytrością" stworzy taka bieżnię, że — „oko wszystkim zbieleje". Niestety, nie oko zbielało, ale włosy...

Wykopano wielki rów. Nasypano gruzu, cegieł, kamieni. Potem pokryto fundamenty... warstwą piasku (!!). Na samym wierzchu — cienką warstwą tzw. „nawierzchni" o składzie bliżej mi nie znanym. Nie zapytano nikogo z doświadczonych biegaczy o zdanie. Eksperyment, który pochłonął całe fundusze, wykonano odrazu na całych 400 metrach.

Nic nie pomogło wałowanie. Kolce biegaczy szybko wygrzebały żywy piach spod nawierzchni. Powstał alarm. Rada w radę, wzięto się do kuracji. Za często lać na bieżnię wiadrami krew bydlęcą. Transfuzja nie uratowała konającego. Pomyślano wtedy o ropie naftowej. Środek stosowany przez ludzi łysiejących. Nie pomogło i to, jak również nie mogłaby pomóc „Silvikrin kuracja w komplecie". Nie tylko bieżnia nie zechciała się „związać", ale nawet włosy na niej nie wyrosły.

Teraz twórca bieżni stracił już głowę najzupełniej. Kilkunastu ludzi polewało bieżnię konewkami, w których była rozpuszczona glina. Powstała nowa warstwa, która podczas deszczu zamieniała się w błoto, a podczas pogody rozsypywała się w piasek. Zrozpaczeni gospodarze zrezygnowali już z ostatecznego środka, jakim mogłoby być posypanie bieżni proszkiem na pchły...

Tak powstała bieżnia, której twórca znalazł potem dziesiątki naśladowców. „System" poprzez smutnej pamięci boisko Orła dotarł i na „Stadion Reprezentacyjny". Stworzono typ bieżni o niezwykłych właściwościach. Jak wiadomo, bieżnia idealna musi być elastyczna, dość twarda, spoista i dobrze przepuszczająca wodę. „Bieżnia reprezentacyjna" — klasyczny przykład naszej gospodarki inwestycyjnej w sporcie — jest sypka, miękka i wody wcale nie przepuszcza. Proszę się nie śmiać — stworzenie tego rodzaju „mieszanki" nie jest wcale łatwą sprawą!

Tak dalej być nie może. Całe lata nawoływań o wprowadzenie rozsądnego ładu do naszej gospodarki sportowej trafiały w próżnię. Przez całe lata wyrastały, jak grzyby po deszczu stadiony, nie nadające się do użytku. Stworzono setki bieżni - kartoflisk i nigdy nikt za swoje błędy i ignorancję nie odpowiadał.

W takich warunkach sport nie może się rozwijać. Ambitny młodzieniec, który chce bić rekordy, zawsze się zniechęci, kiedy jego wysiłki idą na marne. Widzowie imprez nie chcą już czytać o rekordach, ustanawianych za granicą. Chcą je oglądać na własne oczy. Dość już mają „spacerków" Kusocińskiego, Gąssowskiego, czy Staniszewskiego, którzy wiedzą dobrze, że na „reprezentacyjnych bieżniach" żadne starania skutku nie odniosą.

Wyniki mistrzostw Polski idą w świat. Te wyniki nas kompromitują. Nikomu przecież nie przyjdzie do głowy, że w Polsce mistrzostwa urządza się w takich warunkach, jak to było w Poznaniu. Nie jesteśmy aż do tego stopnia słabi, ale nie mamy sposobu zademonstrować swej rzeczywistej wartości.

Na to się musi znaleźć rada. Na stadionie reprezentacyjnym obejdzie się bez pelargonii. Ale nie obejdzie się bez bieżni. Państwowy Urząd musi dać przykład i rozpocząć nową gospodarkę od... własnego podwórka!

Dopiero wtedy można będzie wprowadzić porządek w całej Polsce. Z chwilą, kiedy powstanie jedna bieżnia wzorowa, na pewno inni skorzystają z dobrego przykładu, a PZLA będzie mógł uzależnić swą zgodę na odbycie mistrzostw — od poprawnego stanu boiska.

Historia mistrzostw jubileuszowych jest przykładem odstraszającym. Już dzisiaj mamy prawo się zapytać: czy okręg krakowski, który podjął się zorganizować następne mistrzostwa (wyniki będą decydującą eliminacją olimpijską!) podejmuje się przeprowadzić zawody w lepszych warunkach?

Jeżeli nie — to niech lepiej zrezygnuje z góry.

W. Trojanowski.

Sprinterki ratują honor pań

Konkurencje techniczne — pięta achillesowa mistrzostw w Chorzowie

Katowice, w lipcu

Patrząc ostatnim rzutem oka na tegoroczne mistrzostwa naszych lekkoatletek nie należy załamywać rąk nad katastrofalnym upadkiem lekkoatletyki kobiecej. Nie było bowiem tak źle, byśmy mieli rozpaczać. Jednakże z drugiej strony nie ma też powodu do radości, bo na podstawie dotychczasowego dorobku naszych pań powodem radości byłyby dla nas takie wyniki jak co najmniej 12 sek. i na setkę, 24 sek. na 200, 1,50 w skoku wzwyż przekroczone czterdziestki w oszczepie i dysku itd. Tymczasem najlepsze wyniki mistrzostw na 100 m — 12,6 i na 200 m — 26,2 są dalekie od naszych wymagań. (Wyniki te słusznie uznali za najlepsze organizatorzy).

Najsłabiej wypadły, jak to zresztą już podkreśliliśmy w sprawozdaniu skoki wzwyż i w dal, bieg 800 m i 80 m przez płotki, a więc dyscypliny wymagające dużej zaprawy technicznej. Wniosek z tego—nasze panie zbyt mało się przykładają do treningu. Kto pilnie przypatrywał się walkom chorzowskim, potwierdzi prawdopodobnie to twierdzenie, gdyż często obserwując zawodniczki w walce odnosiliśmy wrażenie, że są nieprzygotowane. Najgorzej z tych najsłabszych konkurencji wypadł skok w dal. Sam wynik mówi za siebie. Zaledwie jedna zawodniczka zdołała przekroczyć 5 m. Ale to wszystko jeszcze mało wobec tego, jakie pokazy w rodzaju groteski „jak nie należy skakać w dal" musieli oglądać cierpliwi widzowie. Poza mistrzynią nie było zawodniczki, któraby pamiętała o kardynalnej zasadzie wymagającej wyprostu w czasie skoku.

Nie wiele lepiej był w skoku wzwyż. Wiśniewska pokonała jako tako „przyzwoitą" wysokość 1,41, — reszta podobnie jak w skoku w dal — bez stylu i odbicia. Trzecią dyscypliną był bieg 80 przez płotki. Tutaj nawet mistrzyni nie pokazała, że umie przechodzić przez płotki. Lepiej już przedstawiała się sprawa w biegu 800 m i nie wiadomo, jakby osiągnięto czas, gdyby nie niedyspozycja Iwczokówny ze Stadionu, która z powodu ataku wyrostka robaczkowego ukończyła bieg daleko za pierwszą zawodniczką.

Najjaśniejszą stroną mistrzostw były biegi. Zespołowo dominował tu KPW Pomorzanin, a indywidualnie niezmordowana Kałużowa. Ślązaczka startując 12-ty raz na mistrzostwach pokazała, że przeżywa drugą młodość i dała przykład młodszym. Sukces Kałużowej to nie tylko jej własne zwycięstwa, lecz także wszystkie triumfy jej koleżanek klubowych, które sama trenuje. Drugie miejsce wśród sprinterek należy przyznać na równi pomorzankom Książkiewiczównie i Konklewskiej. Jakkolwiek w bezpośrednim spotkaniu zwyciężyła Konklewska, na razie trudno uznać ją bezapelacyjnie lepszą. Gawrońska, Słomczewska, Serafinówna tworzą dalszy ciąg najlepszych sprinterek. Najmniej przekonywująco wypadła Serafinówna, której wielu wróżyło dużą przyszłość. Serafinówna biegała ciężko, robiąc wrażenie przetrenowanej.

Jeżeli powiedzieliśmy tak dużo o sprinterkach, nie można pominąć tego, że startowały one w bardzo dobrych warunkach dzięki świetnej bieżni, którą uznali wszyscy spece za najlepszą w Polsce.

W sztafetach wygrywały pomorzanki jak chciały dzięki dwom okolicznościom, które stanowiły ich przewagę: doborowi zawodniczek i najlepiej opanowanym zmianom. Widać było, że w zmiany włożono dużo pracy. Owocem są też dwa rekordy na 4 x 100 i 4 x 200.

Na koniec pozostały nam do omówienia rzuty w których spadek poziomu jest może największy. Najlepsza dyskobolka rzuca 36 m, a w oszczepie mistrzyni brak jest do dobrej formy tylko... czterech metrów. Wśród dyskobolek dobre krążenie, jako zadatki na przyszłość, sprawiły Głażewska i Krygierówna. Cejzikowa zupełnie bez formy. Bregulanka nie ma jeszcze zupełnie pojęcia o rzucaniu dyskiem, ale ma świetne warunki i przede wszystkim młodość. Przy odpowiednim nakładzie pracy przekroczenie czterdziestki nie będzie jej na pewno sprawiało większych trudności. Kwaśniewska jest bez treningu. Technika jest płynna, ale brak jej zupełnie siły.

Największe sukcesy i to pełnowartościowe osiągnęli panowie, którzy po przykrych doświadczeniach nabytych na bieżni poznańskiego „Sokoła" zjawili się w Chorzowie, by przekonać się o swej formie i upewnić się czy są w złej kondycji, czy też bieżnia miała decydujący wpływ na wyniki. Z swego występu w Chorzowie mogą być zadowoleni, nawet Gąssowski, który strasznie biadał po przegranej z Soldanem. A właściwie głównym autorem rekordu nie był krakowianin, lecz Gąssowski, który dyktował przez cały czas tempo i prowadził bieg do ostatnich 10 m.

Na zakończenie należy się głęboki ukłon w stronę Śl. OZLA, który przeprowadził całą organizację bardzo sprawnie. W pierwszy dzień zawody trwały łącznie z spotkaniami panów półtorej godziny, a drugiego dnia dwie godziny.

Z pełnym uznaniem należy podkreślić gest tych zawodników z poza Śląska, którzy brali udział w mistrzostwach pań. Kosztowali oni organizatorów wszyscy razem dwadzieścia pięć złotych

(Lud.).

Niedźwiedzia przysługa

Kampania prowadzona przeciw Kusocińskiemu przez część prasy śląskiej i warszawskiej wydała już ...owoce. Nie wiemy tylko czy takie były zamierzenia jej inicjatorów.

Powołując się na artykuły w prasie polskiej pisma zagraniczne robią sensację i zarzucają Kusocińskiemu zawodowstwo. Oskarżenie, które w obliczu Olimpiady i tendencji usunięcia z drogi niebezpiecznych konkurentów, wywołać może poważne komplikacje, pojawiło się m. in. w wiedeńskim „Der Mittag", w pismach paryskich „Paris Soir" i „L'Auto".

Przy okazji przypomnieć należy, że organizatorzy zawodów w Katowicach stwierdził wyraźnie, że zarzuty stawiane czołowemu biegaczowi Polski były bezpodstawne i że nie biorą za nie odpowiedzialności.

Najwyższy już czas aby w tę sprawę wkroczył PZLA i zrehabilitował naszego najlepszego biegacza przynajmniej w opinii polskiej.

Szkody, którą propagandzie polskiej zrobiły ataki prasy zagranicznej, odrobić, niestety, już nie będzie można.

Kalinowski skacze 187,5

KALINOWSKI 187,5

W ramach korespondencyjnych zawodów lekkoatletycznych o drużynowe mistrzostwo Pomorza zawodnicy W. K. S. w Grudziądzu osiągnęli w niedzielę przy upalnej pogodzie szereg zupełnie przyzwoitych wyników. Świetnie usposobiony Kalinowski, przebywający od kilku tygodni jako instruktor w obozie P. W. w uroczym Tleniu nad „Czarną Wodą", skoczył wzwyż 1.87,5 m. Nieźle zaprezentował się Mokszki: wzwyż skoczył łatwo 1,76 m, a w dal 6,34.

LEPSZE WYNIKI TECHNICZNE: 100 m 1) Szczerbicki 12 sek.; 1500 m — 1) Miller 4:58,4; 5000 m — 1) Miller 18:37. W dal — 1) Mokszki 6,34,5. Wzwyż — 1) Kalinowski 1,87,5, 2) Mokszki 1,76. Tyczka — 1) Kalinowski 3,20. Kula — 1) Hubeng 12,08. Oszczep — 1) Kalinowski 46,10. (Kr-a)

DANOWSKKI W RAWIE RUSKIEJ

Po startach w Tarnopolu i Drohobyczu zawodnicy K.P.W Lechii z Danowskim i Dąbrowskim na czele startowali w propagandowych zawodach w Rawie Ruskiej. Dzięki doskonałej reklamie na boisku CSSG zebrało się około 1000 widzów.

Wynik: 100 m 1) Danowski 11.1, 2) Jazgar 12.2 200 m 1) Danowski 23.—; 2) Jazgar 24,5; 400 m. 1) Nowacki 53,4, 2) Reyss 57.—; 800 m 1) Nowacki 1.59,7, 2) Dąbrowski 2.06,—; 1500 m 1) Nowacki 4.06 7 2) Dąbrowski 4.14.6; rzut kulą 1) Bieniewski (KPW Rawa Ruska) 10.90 m.; rzut dyskiem 1) Bieniewski 32.63 m.; skok w dal 1) Wójcicki 5.82 m.

SŁABE CZASY WE LWOWIE

Drużynowy wyścig kolarski o tytuł mistrza Okręgu Lwowskiego odbyty na trasie Lwów — Janów — Jaworów — Lwów przyniósł następujące wyniki: Licencjonowani (100 km) 6 startujących pierwsze miejsce zajęła drużyna Czarni w składzie Kostuch, Stapiński, Sitnik, Hnatyna w czasie 3:30,26, 2) Ukraina 3:33,44, 3) Zw. Strzel. im. Rożena. Dla juniorów trasa wynosiła 75 km. Startowało 6 drużyn: 1) LKS Polonia (Lwów) w składzie: Petolec, Świetlicki, Sołtowski, Świątkowski w czasie 2:34.41, 2) Czarni

KIELCE SIEDZIBĄ OKRĘGU LEKKOATLETYCZNEGO?

PZLA wystosował do Okr. Ośr. WF w Kielcach pismo, w którym proponuje utworzenie nowego okręgu w tym mieście.

Równocześnie zarząd PZLA zwrócił się do okręgów z prośbą o wyrażenie zgody na powyższy projekt.

Proponowany okręg kielecki objąłby również C.O.P. Nie wiadomo jednak, czy magistratura naprawdę skrupulatnie badała wszystkie „za i przeciw". Jeśli bowiem powstanie nowy okręg natychmiast zaczną się znów utarczki zagłębiowskie - częstochowskie, podobnie jak się to działo w innych związkach. (r)

Jan Erdman:

Bokserzy mają do Stamma zaufanie

Recepty na wykorzystanie świetnego trenera



Trener pięściarzy p. Feliks Stamm, przez cały sezon zbiera pochwały. Zawodnicy są przygotowani do spotkań, waga dopilnowana, jedzenie unormowane, karność należyta, cała maszyna rusza się sprawnie i cichutko. Nic dziwnego, że kierownicy PZB i prasa wyrażają się o naszym trenerze w najcieplejszych słowach, nic dziwngo, że takiego instruktora zazdroszczą nam sąsiedzi.

Tę harmonię naruszyło walne zebranie Związku Bokserskiego. Zagadnienie trenera było najczęstszym tematem ataków na PZB — i to ataków dotkliwych, bo dobrze argumentowanych.

W Poznaniu mówiono:

— B[illegible] wpakował w Stamma 4.000 złotych na wyprawę amerykańską i nie odniósł z tego pobytu żadnych korzyści.

Albo:

— Stamm jest zajęty w CIWF-ie i nigdy nie można doprosić się o jego pomoc. Taki trener nam się nie kalkuluje!

Albo:

— Pisaliśmy 4 listy do Stamma w sprawi kursu instruktorów, obozu i sekundowania na meczu Warszawa — Rzym. Pan Stamm w ogóle nie odpowiedział. Musimy starać się o innych trenerów!

Albo:

— Na meczu Warszawa — Rzym Stamm musiał zdawać sobie sprawę z kardynalnych błędów zastępczego sekundanta, a mimo to nie interweniował i spokojnie patrzył, jak tracimy punkty. Takie postępowanie nie przynosi zaszczytu naczelnemu trenerowi!

To mniej więcej byłoby wszystko—i trzeba przyznać, że to wcale nie jest mało. Specjalnie przykro brzmi rzucony publicznie zarzut „sabotażu" w obliczu walki z obcym przeciwnikiem.

P. Stamma na zebraniu poznańskim nie było, zarzuty te pozostały więc bez odpowiedzi. Uważamy, że zwykła lojalność wymaga zanotowania wyjaśnień naszego naczelnego trenera.

— Cała ta historia jest jakimś nieporozumieniem, bardzo dla mnie nieprzyjemnym i bardzo krzywdzącym. Podczas meczu Warszawa — Rzym nie było mnie nie tylko na sali, ale w ogóle w Warszawie, ponieważ zaraz po meczu poznańskim Włochy — Polska musiałem wyjechać na obóz Akademii W. F.

Byłem natomiast na sali i obserwowałem jako widz mecz Warszawa — Budapeszt. Nie sekundowałem, ponieważ WOZB do mnie się o to nie zwracał. Przeciwnie, kiedy Rotholc i Kolczyński zwrócili się o sprowadzenie mnie do narożnika, któryś z kierowników związku warszawskiego odpowiedział im, że jestem niepotrzebny i że mecz będzie sekundować inny trener, upatrzony na mego następcę. Wobec takiego wyjaśnienia — ograniczyłem się do roli obserwatora.

Tyle p. Stamm. Zarzut sabotażu uważamy w świetle tych wyjaśnień za obalony i zlikwidowany honorowo dla naszego trenera. To jest ważne i to trzeba było załatwić na wstępie, żeby darzyć nadal opiekuna reprezentacji sympatią i pełnym zaufaniem.

★

Zaufanie! Nie zdajemy sobie sprawy, jak doniosły to czynnik w pracy trenerskiej. Gdyby dzisiaj — powiedzmy — znalazł się inny trener o wiedzy i doświadczeniu Stamma, to jednak Stamm zawsze będzie wart o 100 procent więcej od niego, dzięki kapitałowi zaufania, posiadanemu u zawodników.

Chociażby dlatego wszelkie pomysły „zmiany warty" na stanowisku naczelnym uważamy za niepoważne i szkodliwe. Kto chciałby zastąpić dziś Stamma jakimkolwiek innym trenerem krajowym, ten popełniłby na naszej reprezentacji olimpijskiej zbrodnię ciężkiego okaleczenia.

Nikt zresztą nie odmawiał Stammowi na zebraniu PZB prymatu wśród naszych trenerów. Szacunek i uznanie dla jego pracy posunięto tak daleko, że nikt nie krytykował nawet jego metod wyszkoleniowych.

Narzekano właściwie nie na rękę Stamma, tylko na to, że jest jej za mało, że Stamm jest sam jeden i to jeszcze rozpołowiony między PZB a instruktorstwo w Akademii.

To są skargi zupełnie słuszne. Boks polski zyskałby nieprzebrane rezerwy, gdyby Stamm oddał cały swój czas do dyspozycji związku, gdyby machnął ręką na AWF i poszedł na zawodową trenerkę.

Ale to jest niemożliwe. Nie zgodzi się na to przede wszystkim p. Stamm, któremu służba wojskowa i praca w AWF zapewniają emeryturę i spokojną przyszłość.

— Dałbym w tej chwili 300, może nawet 350 złotych miesięcznie — mówił mi z zapałem prezes PZB dr. M[illegible]rzyński, aby Stamm zdecydował się zerwać z Akademią!

O tym nie może być mowy nawet — za 600 zł miesięcznie. P. Stamm ma ze Związkiem Bokserskim nieprzyjemne doświadczenia. Przed laty uległ prośbie prezesa PZB p. Baranowskiego, zdjął mundur wojskowy i cały czas poświęcił instruowaniu. Po kilku miesiącach musiał zacisnąć pasa, po pół roku poszedł do CIWF-u do Canossy. PZB nie miało pieniędzy na terminowe zapłacenie skromnej pensji.

Nikt nie może się dziwić, że p. Stamm myśli o tych sprawach nie tylko pod kątem widzenia dobra boksu i własnych zamiłowań, ale również uwzględnia osobistą pomyślność i losy swej rodziny.

Proszę się nie śmiać, ale w tej chwili sytuacja jest taka, że Stamm — najlepszy trener polski i jeden z najlepszych trenerów w Europie — jest w PZB... amatorem! Jego praca nad reprezentacją jest raczej wyładowaniem pięściarskich i pedagogicznych instynktów, niż zarobkiem. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu bardzo ożywionego sezonu 1938/39 (11 meczów międzypaństwowych i mistrzostwa w Dublinie) p. Stamm zarobił w PZB niewiele ponad 700 zł. Gdyby z sumy tej trzeba było żyć, dzieci p. Stamma musiałyby urzędować pod kościołem.

Wszystkie dalsze rozważania muszą zatem liczyć się z rzeczywistością: st. sierż. Stamm wojska i Akademii nie rzuci.

Ogranicza to znacznie jego możliwości pracy, ale — naszym zdaniem — nie stwarza sytuacji tragicznej. W początkach kwietnia pierwsi podnieśliśmy na naszych łamach „problem Stamma" i już wówczas wskazaliśmy, że doskonały trener nie jest należycie wyzyskany.

Powtarzamy to dzisiaj z jeszcze większą stanowczością i od razu przytaczamy dowód: od czerwca do września można p. Stamma zwolnić z pracy w AWF bez żadnych trudności. Dlaczego PZB nie wykorzystuje tego okresu? Dlaczego teraz siedzi p. Stamm jako szef jakiegoś kursu p. w. dla hufców szkolnych, zamiast pracować w dziedzinie, w której jest nie zastąpionym specjalistą? Przecież okręgi (bo daj Wołyń i Wilno) były bardzo wdzięczne za lustrację przeprowadzoną w zeszłym okresie wakacyjnym przez trenera p. Szydło i prosiły gorąco o dalsze dawki...

Brak pieniędzy nie jest w tym wypadku żadną wymówką. Na trenera pieniądze w PZB znaleźć się muszą! Nie odmówi ich z pewnością na taki cel PUWF, a jeśliby nawet odmówił — to lepiej przyjmować zagranicznych gości wodą sodową, niż rezygnować z właściwych zadań związku.

Tak jest z wakacjami. Zimą będzie nieco trudniej, ale i tu można uzyskać wiele. P. Stamm jest w tym czasie związany z Warszawą, wieczory jednak ma wolne. Świetnie — niech trenuje na jednej sali całą warszawską grupę olimpijską!

PZB nie lubi tego. „Stamm jest trenerem ogólno-polskim, nie możemy przydzielać go jednemu okręgowi i w ten sposób faworyzować Warszawy. Poznań, Łódź albo Śląsk będą miały do nas pretensję"...

Nonsensy, nonsensy! Nikt nie może podejrzewać PZB o stronniczość, jeśli zużytkowuje trenera w sposób liczący się z jego możliwościami. Byłoby doskonale, gdyby Stamm mógł objąć swym zasięgiem całą Polskę, ale jeśli to jest nie możliwe—niech korzysta z niego chociaż pewna grupa reprezentantów (grupa zresztą najliczniejsza) Jest to wyjście na pewno rozsądniejsze, niż niezaradna rezygnacja.

Mało tego! Okazuje się, że warunki pracy p. Stamma w AWF nie są tak rygorystyczne, by uniemożliwiały wypad na parę dni w tygodniu np. do Łodzi. W ten sposób Stamm mógłby regularnie czuwać nad przygotowaniem grupy warszawskiej, a dzięki wyjazdom w środę, sobotę i niedzielę — również łódzkiej. Nie trzeba pisać, że w stosunku do stanu obecnego (tylko obozy przed meczami) byłby to postęp olbrzymi.

Ten plan pracy przedolimpijskiej trzeba wprowadzić już od połowy sierpnia. Obejmie on 70 procent drużyny narodowej. Poznań znalazłby się wtedy pod stałą opieką p. Szydły (a naczelną p. Stamma), a poza zasięgiem znalazłyby się tylko jednostki ze Śląska, Wilna, czy Lwowa.

Na zakończenie tych „sztamowych" rozważań jeszcze jedna uwaga. Szereg mówców walnego zebrania było zawiedzionych nikłymi korzyściami, odniesionymi przez boks z wyjazdu p. Stamma do Ameryki.

— Wydaliśmy olbrzymie pieniądze, a nie widać, żeby p. Stamm się czegoś tam nauczył. Przeciwnie, po powrocie z Ameryki Polska przegrał od razu swój mecz z Włochami...

O święta naiwności! Czy naprawdę ktokolwiek rozsądny mógł przypuszczać, że w Ameryce mają jakiś specjalny cios albo tajemniczy środek gwarantujący nokauty? Czy naprawdę wierzycie, że trener p. James przywiózł nam z Anglii nieznany płyn na porost zwycięstw? To posłuchajcie Chmielewskiego, który po rocznym pobycie oświadczył wyraźnie, że w Stanach niczego się nie nauczył!

Więc Stamm niczego się nie nauczył? Owszem. Nauczył się nowych metod treningowych (w szczególności: dociąganie zawodników do formy na określony termin). Nauczył się pewnych (drobnych zresztą) odchyleń w technice wyprowadzania ciosów, w postawie i unikach. Nauczył się nowych zasad treningu kondycyjnego.

To wszystko — i bardzo wiele. Bo nie łatwo jest nauczyć czegokolwiek trenera tej klasy co Stamm, który już widział wszystko i który pracuje w boksie 15 lat. Tak jak nie łatwo jest nauczyć czegokolwiek mistrza Europy Chmielewskiego.

Ale tylko bardzo krótkowzroczni mogą przypuszczać, że Chmielewski sprzed dwu lat mógł stawić czoła Brouillardowi i śpiewająco przetrzymywać 10-rundowe spotkania. Pozory mylą. Dopiero na dłuższym odcinku czasu widać przez porównanie, postępy. Te postępy zrobił i Stamm.

Wydoskonalił się. Poznał nowy system. System naszych najgroźniejszych przeciwników z Helsinek.

Taki turniej — to odpoczynek

mówi Jędrzejowska po powrocie z Zurychu

— Turniej w Zurychu słusznie nazwano „wystawowym", — opowiada nam Jędrzejowska, która wczoraj powróciła ze Szwajcarii. — Gracze więcej interesowali się zwiedzaniem wystawy niż przykładali do gry. Można by ten turniej nazwać również wypoczynkowym. Gospodarze byli przemili i starali się abyśmy się wszyscy czuli w Zurychu jak u siebie w domu. Dlatego też trudno się dziwić rezultatom... może dlatego wygrałam z Francuską Half (Neufeld) dopiero w trzech setach.

— A co się stało z Wheeler

— Przegrała po drodze z Half 1:6, 2:6. Trzeba przyznać, że Francuska gra teraz bardzo dobrze.

W dublu doszłam do finału wraz z Francuską Goldschmidt i przegrałam z parą Wheeler, San Domino. Była to zresztą zupełnie nienormalna gra. Wheeler śpieszyła się na mistrzostwa do Hamburga i błagała aby rozegrać finał już niemal po zachodzie słońca. W dodatku padał deszcz. Przegrałyśmy po ciemku seta 1:6, a przy stanie 0:2 noc nie pozwoliła już na dalszą grę. Na drugi dzień nim się zdążyłyśmy rozegrać, nasze przeciwniczki zdobyły seta 2:6.

W mikscie byłam zgłoszona z Baworowskim. Niestety nie przyjechał on do Zurychu i zrobił duży zawód organizatorom. Musiałam się za niego nasłuchać wielu gorzkich słów. Dano mi w ostatniej chwili za partnera Szkota Shaffi. Przegraliśmy z parą Lebailly Ellmer w półfinale.

W Szwajcarii podobało mi się ogromnie, otrzymałam moc zaproszeń do różnych miejscowości a między innymi i do Lucerny. Turnieje te rozgrywają się w drugiej połowie sierpnia. Jeśli PZLT pozwoli to jeszcze raz w tym roku pojadę do Helwecji.

— A czy nie wie pani co się dzieje ze sławną Payot

— Payot jest trenerką w wielkim hotelu w Lozannie.

Jędrzejowska we czwartek wyjeżdża na turniej do Wejherowa.

TOUR DE FRANCE

We wtorek kolarze „Tour de France" zaczęli atak na Pireneje. Na etapie Bordeaux Pau, podzielonym na dwa odcinki, nie było jeszcze wielkich wzniesień, ale monotonne płaskie szosy skończyły się.

W ogólnej klasyfikacji prowadzi nadal Francuz Vietto, który nie należy w ogóle do pierwszej drużyny francuskiej. Był on rewelacją Tour de France w roku 1934, gdy wyróżniał się w etapach górskich, jako świetny wspinacz. Słabo jeździł zato na etapach płaskich. W roku ub. wyścigu nie ukończył.

W roku bieżącym Vietto jedzie doskonale na etapach płaskich, jeśli więc zachował swe zalety wspinacza, może wygrać wyścig.

Tegoroczny wyścig jest bardzo szybki. Na dystansie Paryż — Bordeaux uzyskano przeciętną 35.467 km/godz. O 3 km/godz. wyższą niż w r. ub.

GRAND PRIX ALBI

Wielką nagrodę Albi (Włochy) dla samochodów do 1500 ccm. wygrał Anglik Wakefield na Maseratti w czasie 2:21:20 (średnio 151 kmg.) przed Tongue (Maseratti) i ks. Bira (Siam) na ERA. Na treningu uległ wypadkowi Szwajcar Hug.

WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA

XX-te regaty o mistrzostwo Polski, odbędą się w dniach 12—13 sierpnia na jeziorze Witobelskim pod Poznaniem.

W konkurencji panów odbędą się biegi: jedynek, dwójek, dwójek ze sternikiem, dwójek podwójnych, czwórek, czwórek ze sternikiem i ósemek. W konkurencji pań rozegrane zostaną biegi jedynek i czwórek.

Rewia wioślarstwa polskiego

na regatach międzynarodowych w Bydgoszczy

W sobotę 22 i niedzielę 23 bm. na torze w Łęgnowie pod Bydgoszczą odbędą się wielkie regaty międzynarodowe, których punktem kulminacyjnym będzie bieg czwórek w konkurencji międzynarodowej o nagrodę Bałtyku oraz bieg jedynek miast nadbałtyckich.

Ogółem nadesłało zgłoszeń 21 klubów, które wystawiają do 30 biegów 77 osad z 340 wioślarzami.

Z zagranicznych osad zobaczymy czwórkę Duńskiego Zw. Wioślarskiego z Kopenhagi, z którą w biegu o puchar Bałtyku walczyć będzie osada mistrza bydgoskiego Kolejowego Kl. Wiośl., a w otwartym biegu czwórek osady AZS Poznań i WKS Śmigły Wilno. Nie znamy formy Duńczyków, spodziewać się należy jednak emocjonującej walki.

W jedynkach startuje Łotysz Henselesq z Jelgaever Ruder-Club (Ryga). W biegu jedynek miast nadbałtyckich spotka się on z Reichem (Frithoof Bydgoszcz), w otwartym z elitą polskich skifistów.

W czwórkach bez sternika poznański AZS będzie niewątpliwie chciał zrewanżować się BTW za porażkę kruszwicką. Bardzo interesująco zapowiada się bieg ósemek o mistrzostwo Bydgoszczy. Zgłoszone sa osady AZS Poznań i Warszawa, Kol. Klub Wiośl. Bydgoszcz i WKS Śmigły Wilno. Walka toczyć się będzie pomiędzy warszawskim AZS-em a Kol. K. W., który przegrał w Kruszwicy z akademikami, zaledwie o 0,2 sek. Dużo do powiedzenia w tym biegu może mieć również osada wilnian.

Emocjonujące będą biegi pań, zwłaszcza czwórek, w których walczyć będą wioślarki Warszawy i Bydgoszczy. W jedynkach zadebiutuje w barwach wileńskiego AZS Keppelówna, siostra znanego skifisty.

Regaty będą wreszcie interesującym przeglądem narybku wioślarskiego. Tu przede wszystkim budzą zainteresowanie osady bydgoskiego T. W., które, co należy podkreślić, specjalny nacisk położyło na szkolenie młodych wioślarzy. Dyr. Czajkowski, prezes tego wielce dla sportu wioślarskiego zasłużonego klubu jest pełen optymizmu i spodziewa się, że akcja ta niebawem da rezultaty i BTW znowu znajdzie się na czele tabeli.

Organizacja regat spoczywa w rękach Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich, który ze swej strony stronę techniczną regat powierzył B. T. W.

Celem usprawnieni informacji wioślarzom towarzyszyć będzie od startu do mety krótkofalowa stacja nadawcza na motorówce, która informować będzie o walce na trasie.

W niedzielę 23 bm. odbędzie się zebranie przedstawicieli państw nadbałtyckich na którym zapadnie decyzja powierzenia organizacji biegu czwórek w przyszłym roku. Zasadniczo bieg ten odbywa się kolejno w różnych państwach. W ub. roku odbył się w Niemczech w Lubece. W tym roku nie wpłynęły zgłoszenia osad niemieckich i gdańskich, mimo, iż wysłane zostały zaproszenia już przed dwoma miesiącami, a po raz drugi na kilka dni przed terminem zamknięcia zgłoszeń. Związek niemiecki nie tylko nie obesłał regat, ale poprostu nie raczył odpowiedzieć. Należy zaznaczyć, iż tegoroczny bieg czwórek Bałtyku rozgrywany będzie o nagrodę ufundowaną w ub. r. przez p. von Tschammer und Osten, przywódcę sportu niemieckiego, po zdobyciu na własność przez załogi niemieckie pierwszego pucharu ufundowanego przez prezydenta Łotwy Ulmanisa.

Rzecz zrozumiała, iż nie będziemy rozpaczać z powodu tej absencji, należy tylko stwierdzić, iż przywódcy sportu Trzeciej Rzeszy nie grzeszą znajomością form spółżycia sportowego.

Z. Radz.

Regaty eliminacyjne na Gople

W niedzielę odbyły się w Kruszwicy na Gople międzyklubowe regaty wioślarskie, będące jednocześnie eliminacją przed meczem Polska—Węgry. (30 lipca w Budapeszcie).

Wyniki regat były następujące:

Czwórki półwyścigowe młodzieży od lat 18-tu: 1) KW Gdańsk przed KW Gopło i Wisłą (Grudziądz). Jedynki nowicjuszy: 1) Reich II (Frithjof Bydg.) w czasie 8:25,1 przed Taukertem (Wisła, Grudziądz). Czwórki nowiciuszy: 1) Wisła 7:10 przed KW Gdańsk 7:19.

Eliminacja dwójek bez sternika: 1) AZS Poznań z osadą Kuryłowicz Maunitius 7:18; 2) WTW (Braun—Zydzik); osada ta wskutek złego sterowania wjechała w przybrzeżne zarośla. Wobec tego sprawa reprezentowania barw Polski pozostaje nadal w zawieszeniu i będzie rozstrzygnięta na zawodach w Bydgoszczy.

Eliminacja czwórek: 1) Kol. KW Bydg. 7:09; 2) WKS Śmigły 7:12; 3) AZS Poznań — 7:14.

Eliminacja jedynek. Od startu do mety prowadzi Verey (AZS). Czas 7:42,5. 2) Reich (Bydg.) 7:57.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1) BTW Bydgoszcz 7:52. 2) KW Gdańsk 7:57,5, 3) KKW Bydgoszcz 7:57,6. Czwórki młodszych. Do mety przyszły w jednakowym czasie osady Wisły i Śmigłego — 7:17,1. Jedynki pań dystans 1,200 m.: 1) Krynicka (Wisła Grudz.) 5:34,5; 2) Szusterowa (WKW) wskutek złego sterowania omal nie wpadła na trybuny i przybyła do mety w czasie 5:49. Czwórki półwyścigowe pań (1200 m): 1) BTW w czasie 7:00,5 przed AZS Poznań—7:07,5.

Eliminacja dwójek podwójnych: Verey i Ustupski (AZS Kraków) pokonali braci Reichów z Frithjofu w czasie 7:12,2. Czas Reichów 7:21.

Czwórki półwyścigowe: 1) KW Gdańsk 8:01,4; 2) BTW Bydg. 8:08,2; 3) Gopło 8:15; 4) Wisła.

Eliminacja ósemek: 1) AZS Warszawa 6:53,2; 2) KKW Bydgoszcz — 6:53,4; 3) WKS Śmigły 7:08,8.

Nie powinniśmy o nich zapomnieć...

Jan Arski — król nokautu



Pisało się wówczas — „boksowanie, mówiło się — waga najlżejsza zamiast musza, „niemal" średnia zamiast półśrednia. Nieprawidłowe uderzenie nazywano uderzeniem „króliczym". Na skutek takiego „króliczego ciosu" stracił Arski w 1925 roku mistrzostwo Polski w wadze półśredniej. Zdobył je „prawidłowo" w sobotę, w niedzielę wyzwał go „mistrz" wagi lekkiej Wende. Wolno było w ten sposób wyzywać cięższego przeciwnika na tych mistrzostwach Polski, których organizacji zrzekł się P.Z.B. na rzecz prywatnego „przedsiębiorcy" — Wende wygrał przez dyskwalifikację. W rocznikach związku bokserskiego dotąd figuruje warszawianin jako posiadacz podwójnego tytułu...

Głon zdobywa na tych zawodach tytuł w wadze muszej, Majchrzycki, ostatni z późniejszej „trójki muszkieterów", nie walczy jeszcze w tak poważnej próbie — przedstawicielem Poznania w wadze lekkiej jest Ciężki. Wende bije go bez trudu, by w następnym roku ulec bezapelacyjnie nieznanemu młodzikowi.

Głon, Majchrzycki, Arski — trójka muszkieterów, do dziś niemal symbol Warty. Ich nazwiska nierozerwalnie związane są ze sławą dziewięciokrotnego mistrza Polski, oni ją pierwsi ugruntowali, byli trzonem ósemki uchodzącej za jeden z najsilniejszych zespołów klubowych Europy. Naprawdę byli może nawet najsilniejszym.

„Trójka muszkieterów". Dwóch wspaniałych techników — najlepszych technicznie pięściarzy jakich wydał boks polski — Głon i Majchrzycki, i „król nokautu" — Arski.

Nie wszyscy wiedzą, a raczej rzadko kto poza najbliższym otoczeniem pięściarzy wie, że tylko pozornie nazwa jaką ich ochrzcił „vox populi" jest słuszna, że nie ma przyjaźni między muszkieterami, że ta trójka rozbita jest w życiu prywatnym na dwa fronty.

Czy tylko w życiu prywatnym? Nie. Na sparringach nigdy Majchrzycki nie chce stanąć w szranki z Arskim, trener Sztamm, twórca stylu i „szkoły Warty", który wie, jakie korzyści przyniosło by to obu, nie jest w stanie zmusić ich, by trenowali wspólnie. Głon trzyma „sztamę" z Majchrzyckim.

●

Poznańczyk, jeden z efektowniejszych bokserów Warty, nadzwyczaj ruchliwy, tańczy z wdziękiem w szrankach, uderza szybko i celnie, acz niedość silnie, a wszystko to krasi arcymiłym uśmiechem, niechodzącym mu z ust w najgroźniejszych chwilach — brzmi pierwsza bodaj dłuższa wzmianka o Arskim. To po mistrzostwach 1925 roku dostała mu się tak pochelbna opinia. Wszystko tu jest dobrze podpatrzone. Wszystko, co o nim powiedziano, będziemy mieli możność zaobserwować w przyszłości w powiększeniu niejako. I tę ruchliwość „pełną wdzięku", i „taniec" na wspaniałych nogach, i celność, którą zawdzięczał świetnemu oku, i uśmiech wreszcie, którym kokietował publiczność, podobnie, jak kokietował ją pięknym szlafrokiem, starannym zawsze uczesaniem, całym zachowaniem w ringu i sposobem walki. Klasycznym sposobem walki, kończącym się zazwyczaj efektownym nokautem — coś dla galerii.

Gdyż do zalet jakie zauważył sprawozdawca z 1925 roku, dochodzi jeszcze jedna — cios z obu rąk. Wyćwiczył go po długim treningu, doprowadził do perfekcji niemal, ten najpracowitszy i najbardziej obowiązkowy z bokserów. W najbardziej odpowiedniej, a najmniej spodziewanej chwili padało krótkie, zabójcze uderzenie — przeciwnik walił się na deski jak kłoda. Na taki moment potrafił Arski czekać przez dwie i pół rundy. Był pewny siebie i swego oka, wiedział, że może sobie na czekanie pozwolić. Czasem pozostawało to jako jedyna możliwa taktyka.

Tak było w walce z Niemcem Tobbeckem, z którym Arski nie miał zasadniczo żadnych szans. Przez dwie i pół rundy usypiał Polak czujność swego przeciwnika. Pozwalał się trafiać, zataczał się po ringu, nie przeprowadził ani jednej akcji, nie próbował nawet atakować. W ostatniej minucie walki, dążący do nokautu za wszelką cenę Niemiec, odkrył się niebacznie na moment. To wystarczyło — w tym momencie było już po meczu.

Raz go tylko ta pewność boleśnie zawiodła. Wyszedł na ring w Katowicach w swym barwnym szlafroku, starannie uczesany, eleganckim ukłonem powitał publiczność — jak przystało na króla nokautu. W przeciwległym rogu siedział niezły bokser. Niezły, ale niższy „rangą" — Klarowicz. Był on skupiony i pewno myślał sobie: kto mieczem wojuje... Na ringu został dopowiedziany koniec przysłowia — już w pierwszej rundzie Arski był „out"...

●

Etapy kariery? Trudno by nam było wyliczyć wszystkich jego przeciwników, krajowych i zagranicznych. Powiedzmy więc tylko, że pięć razy był mistrzem Polski nim go zluzował Seweryniak w 1931 roku. Ale to nie był koniec jego kariery, walczył nawet później w barwach Polski; w dziesięciu spotkaniach zdobył 15 punktów, jeden z najlepszych procentowo wyników. To wystarczy.

Dziś jest Arski... Dziś?... — to zdanie nie ma przecież sensu. Jan Włodarczak nazywa się ów urzędnik ubezpieczalni, który w czasach swej bokserskiej kariery zwał się Arskim. Ale my o „Arskim" nie zapomnimy...

Edward Trojanowski:

Znam dwu Harbigów — na bieżni — w cywilu

Znam dwu Rudolfów Harbigów — jednego na bieżni, drugiego w życiu prywatnym...

Pierwszy, to skupiony poważny mężczyzna, wielki biegacz, który swym żywiołowym, nigdy nie zwyciężonym finiszem, gubi formalnie przeciwników.

Drugi, to rozdokazywane, duże dziecko stale płatające figle, bez przerwy kogoś przedrzeźniające, krótko mówiąc — enfant terrible.

Takie są dwa oblicza Harbiga, rekordzisty świata na 500 i 800 metrów, biegacza, który prześcignął swe pokolenie o kilka lat.

Widziałem go rok temu w Królewcu na meczu Polska — Niemcy. Przyjechał owiany legendą nie zwyciężonego, w aureoli przyszłego mistrza olimpijskiego.

Na stadion wszedł średniego wzrostu młodzieniec lat około 25, o blond włosach, ostrzyżonych na sposób niemiecki, krótko „na jeża". Oczy szare, spoglądały zimno spod jasnych brwi. Twarz kanciasta, wyrazista.

W piżamie sportowej wyglądał na wysmukłego rasowego średnio dystansowca, ale gdy się rozebrał, sklasyfikować wypadało by go raczej na mocno zbudowanego sprintera o niezwykle długich nogach.

Jedno słowo Harbiga i nieprzystępny sędzia, z reguły nie zgadzający się na najmniejsze nawet zmiany w programie itp.... natychmiast przesunął metę 800 metrów. Harbig lubi długą ostatnią prostą.

I wreszcie zobaczyłem go biegnącego. Nie śpieszył się. Ze startu ruszył dobrze, ale już po 100 m przepuścił wszystkich biegaczy.

Nie biega efektownie, raczej brzydko. Akcją przypomina trochę Gąssowskiego, ale jest ona bardziej miękka. Za to krok długi, sprężysty. Cała postać robi wrażenie skoncentrowanej, sprężonej energii.

Do 150 m przed metą nie zobaczyłem nic ciekawego. Dopiero teraz objawił się prawdziwy Harbig. Odległość 12 metrów (!), dzielącą go w tym momencie od prowadzącego Gąssowskiego, odrobił na 80 metrach! Gdy mijał konkurentów, odniosłem wrażenie, że biegnie tylko Harbig, reszta stoi w miejscu. To nie był finisz. Był to bieg na 150 metrów sprintera wysokiej klasy.

Drugi raz widziałem Harbiga, gdy improwizował na bębnie jazzowym i ryczał w niemożliwy sposób.

Było to po meczu, podczas wspólnego obiadu drużyn w nadmorskiej miejscowości Prus Wschodnich.

Nie mogłem wprost uwierzyć, że to ten poważny, milczący zawodnik ze stadionu, wyprawia dziecinne, błazeńskie harce wobec swoich kolegów i gości.

Niemcy byli zachwyceni. W ryczącego Harbiga patrzyli jak w obraz i po każdym „dowcipie" bili mu wielkie brawa.

— Kim jest Harbig? — zapytałem siedzącego obok mnie Niemca.

— Wielkim biegaczem...

— Tak wiem. Ale co on robi?

Dowiedziałem się trochę o życiu Harbiga i jego ciekawej karierze.

Urodził się w Dreźnie. Długi czas był stolarzem. Dopiero gdy błysnął wielkim talentem, dano mu posadę w magistracie.

Początkowo biegał na dystansach dłuższych od 1500 metrów. Za namową swego późniejszego trenera i przyjaciela p. Gersellera, spróbował 800 m. W 1935 r. zaliczony został do grupy olimpijskiej; w Berlinie jednak odpadł już w przedbiegu.

Po olimpiadzie, biegając w swym rodzinnym mieście, przegrał 800 m z Woodrufem i... Kucharskim. Nasz rekordzista nie mógł nawet podejrzewać kogo zwycięża. Ale potencjalnie był już wtedy Harbig rekordzistą świata.

Od wiosny 1937 r. zmienia się nie do poznania. Wygrywa wszystkie biegi. Pnie się coraz wyżej. Idzie naprzód zwycięsko i wreszcie sięga po tytuł, o którym na pewno nawet nie marzył, gdy z heblem w ręku stał przy warsztacie...

„JEGO" REKORDY

100 m	—	10.6
200 m	—	21.5
400 m	—	46.7
500 m	—	1:01.7
800 m	—	1:46.6
1000 m	—	2:32.4



FANTASTYCZNY REKORD ŚWIATA

ustanowił Niemiec Harbig, biegnąc 800 m w 1:46,6 w ramach meczu Niemcy — Włochy. Lanzi pozostał daleko w tyle, a jednak osiągnął nowy rekord włoski — 1:49.



LEKKOATLETKI STADIONU (CHORZÓW)

po mistrzostwach chorzowskich prowadzą w punktacji o „Dysk Olimpijski".

Piękny turniej szermierczy w Juracie

Florecistki polskie właśnie zamierzały spakować broń na „sen letni", gdy dowiedziały się o zaproszeniu na międzynarodowy turniej szermierczy w Juracie. Morze, słońce, plaża! Któż nie skorzystałby z okazji? — Kilka dodatkowych treningów i 12 zawodniczek wybrało się nad Bałtyk.

W Gdyni mała przerwa i witamy na lotnisku najpierw florecistki węgierskie w liczbie trzech, a następnie 4 Dunki. Cudzoziemki zachwycone są piękną, choć wąską drogą z Gdyni do Juraty, gdzie samochody z trudem mogą wyminąć się. Jedziemy chwilami przez las, a chwilami tak blisko morza, że fale rozbryzgują się nieomal u kół auta.

W Juracie wita panie cały Zarząd Uzdrowiska. Kwiaty, fotografie. Turniej odbywa się na tarasie kasyna, nad pełnym morzem. Ogromne flagi o barwach trzech państw trzepocą na wietrze, szum fal, białe stroje zawodniczek, stal floretów połyskuje w pełnym słońcu. Całość jest naprawdę malownicza, to też i publiczności schodzi się coraz więcej.

Już po pierwszych walkach widać, że turniej ten nie tylko nie był nastawiony „letniskowo" ,ale zapowiada się, jako bardzo poważna impreza sportowa. Najbardziej podobała się Dunka Lachman, która na Olimpiadzie zajęła 5 miejsce. Jej piękna sylwetka, idealnie prowadzona broń, czyste akcje nagradzane są rzęsistymi oklaskami. Wygrywa zasłużenie po zwycięstwie nad Węgierką Vargha, także finalistka olimpijską. Vargha, zgrabna i pełna prawdziwie węgierskiego temperamentu, mimo wysiłków i rutyny zadowolić się musiała II miejscem.

O trzecie miejsce w finale walczą Polka Gruberowa i Dunka Ava Pedersen. Polka, zresztą w złej formie fizycznej, z trudem weszła do finału 1 touchem. Tu jednak skupiła się i nie dała zepchnąć z trzeciego miejsca, doskonale lecz nerwowo walczącej Duńce.

Dalej uplasowała się znów Węgierka, Tabajdy, tancerka operowa z zawodu. Nic dziwnego, że na bankiecie wieczorem została wybrana „królową floretu", za co odwzajemniła się pięknie odtańczonym czardaszem.

Szóstą była Markowska, walcząca gorzej niż zwykle, lecz z zacięciem rutynowanej zawodniczki. Siódma Serini, bijąca się tym razem o wiele lepiej, a przede wszystkim „z głową". Wreszcie ostatnia w finale Nawrocka, zawodniczka może jeszcze zbyt surowa i jednostronna ale z dużym, niezaprzeczenie talentem.

Do finału nie dostały się 2 Dunki, oraz 19-letni nadzieja Węgier Solymossy walcząca z ogromną bojowością. Z Polek odpadła Laskowska, mimo zwycięstwa nad Markowską 5:1, Szrejderowa, Ornochówna, Mondralówna, Rudowska i Oziminówna.

Turniej ten zainicjował Zarząd Uzdrowiska, nie szczędząc kosztów i trudu, by organizacja była bez zarzutu, a zawodniczki wywiozły z Polski jak najlepsze wspomnienia. Natomiast stroną sportową zajął się Polski Zw. Szermierczy. Serdeczność i troskliwość organizatorów wykraczała poza ramy zwykłej gościnności. Ofiarowano im wiele cennych nagród im. Z. Katelbachowej. Florecistki uczyły się także jeździć na akwaplanach, nartach wodnych, obwożono je motorówką, pokazano cuda Juraty, najpiękniejszego zakątka naszego wybrzeża.

Międzynarodowy turniej szermierczy przyniósł obu stronom wiele korzyści. Zawodniczkom polskim dał możność zmierzenia się z prawdziwą klasą światową i to w warunkach jak najkorzystniejszych, publiczność zaś zobaczyła prawdziwie atrakcyjny mecz. Nade wszystko zaś zawody te przyczyniły się do popularyzacji szermierki kobiecej, jako sportu, który uczy dobrze się ruszać i... dobrze myśleć.

A. Laskowska.

60 lat historii rekordu na 800 m

Ostatni wynik Harbiga na 800 m 1:46,6 jest najwyżej punktowanym biegiem w tabeli fińskiej. Zdaje się on robić częściowo wyłom w ustalonym powszechnie mniemaniu, iż tabela faworyzuje konkurencje techniczne.

Jakie koleje przechodził rekord tego dystansu?

Zaznaczmy odrazu, że historia 800 m związana jest nierozłącznie z historią 880 yardów (804,67 m).

Pierwszym zanotowanym wynikiem, który zasługuje na wiarę, jest czas uzyskany w 1868 r. przez Anglika Colbecka — 2 minuty 2 sekundy. Rekord wyrównany w dwa lata później przez Smitha przetrwał do roku 1872, kiedy Christie i Templer w „martwym" biegu osiągnęli 2:01. W 1872 równe dwie minuty uzyskał Pelham.

Pierwszym, kiedy przekroczył granicę 2 minut, był W. Slade. W 1876 roku uzyskał on 1:59. W tymże roku rekord obniżony został o 1,5 sek. przez Elborougha w czasie historycznego biegu z Sladem i Pelhamem.

Zaznaczmy w tym miejscu, że według niesprawdzonych wiadomości już w roku 1854 uzyskał A. A. Reed 1:58, zaś Szkot Mac Kinstray w 1855 — 1:56. W r. 1871 fenomenalny Australijczyk Hewitt miał osiągnąć 1:53,5.

Po Elboroughu rekordzistą świata został Meyers, ten sam, który na mistrzostwach Ameryki staje do ośmiu konkurencyj. Zwyciężył na 100, 220, 440 i 880 yardów! Jego czas wynosił 1:56,0, potem poprawiony został na 1:55,6 i to dwukrotnie w 1884 i 1885 roku.

W r. 1888 rekord wraca do Anglii — student z Oxfordu F. J. K. Cross uzyskuje 1:54,6. Siedem lat przetrwał ten rekord nim poprawiony został, jeszcze raz przez Amerykanina, Kilpatricka na 1:53,4.

Ten wynik przetrwał jeszcze dłużej, bo lat 14. W 1909 roku Włoch Lunghi biegnie 800 m w 1:52,8.

Na Olimpiadzie 1912 roku dziewiętnastoletni Ted Meredith uzyskuje na 800 m 1:51,9.

Następnym bohaterem 800 m jest Niemiec dr Peltzer, sławny pogromca Nurmiego na 1500. 1:51,6 uzyskane zostało na mistrzostwach Anglii w 1926 r. w walce ze zwycięzcą Olimpiady paryskiej, Lowem.

Z kolei Francuz Sera Martin wpisuje się na listę rekordzistów z wynikiem 1:50,6 (rekord „ma szczęście" do pełnosekundowych poprawek). Na Olimpiadzie 1932 Anglik Hampson schodzi poniżej 1:50, o 0,2 sek. W dwa lata później wyrównywa jego rekord Eastman.

Rok 1931. Cunningham obniża rekord o 0,1 sek. Rok 1937. Robinson urywa dalsze 0,1. Potem niespodziewanie gwałtowny skok na 1:48,4 — Wooderson (pół mili 1:48,8).

A teraz skok jeszcze bardziej niespodziewany, nieprawdopodobny. 1:46,6.

I jak tu mówić o granicy ludzkich możliwości?



JACK DEMPSEY

z córkami Barbarą i Janiną. Jak donosiliśmy, Dempsey był niedawno operowany na ślepą kiszkę.

Największe wydarzenie Północy

Finlandia — Szwecja lekkoatletów

Helsinki, w lipcu.

Mecz lekkoatletyczny Finlandia — Szwecja 27 i 28 bm. w olimpijskim stadionie Sztokholmu, będzie jedną z największych atrakcyj sportowych ostatnich lat. Dziś już wysprzedane są wszystkie miejsca siedzące, a przedsprzedaż na parter stojący idzie w piorunującym tempie.

Finowie uważają, że równoczesne spotkanie drużyn rezerwowych w Helsinkach będzie najważniejsza próbą przed Igrzyskami Olimpijskimi.

Od szeregu tygodni szpalty pism obu krajów poświęcone są temu wydarzeniu. Stawia się horoskopy, ocenia szanse. Kilka wielkich dzienników wprowadziło t. zw. „barometr meczowy", w którym rejestrują dokładnie wszystkie wyniki i obliczają, jaki byłby rezultat meczu, gdyby odbył się on właśnie z końcem danego tygodnia.

Opinia Sztokholmu i Helsinek jest w tej chwili identyczna. Oczekuje się zwycięstwa Finlandii w Sztokholmie i forytuje szwedzki garnitur B w Helsinkach. Słynny trener Armas Valste jest ostrożny i przypomina, że forma atletów fińskich z końcem lipca stale się obniża.

„Wyznawcy" fenomenalnego trenera wierzą jednak, że znalazł on już na to jakąś radę, gdyż pamięta chyba, że przyszłoroczne Igrzyska Olimpijskie odbędą się właśnie o... tej samej porze. **(Mild).**

LAURI KALIMA IDZIE ŚLADEM JÄRVINENA

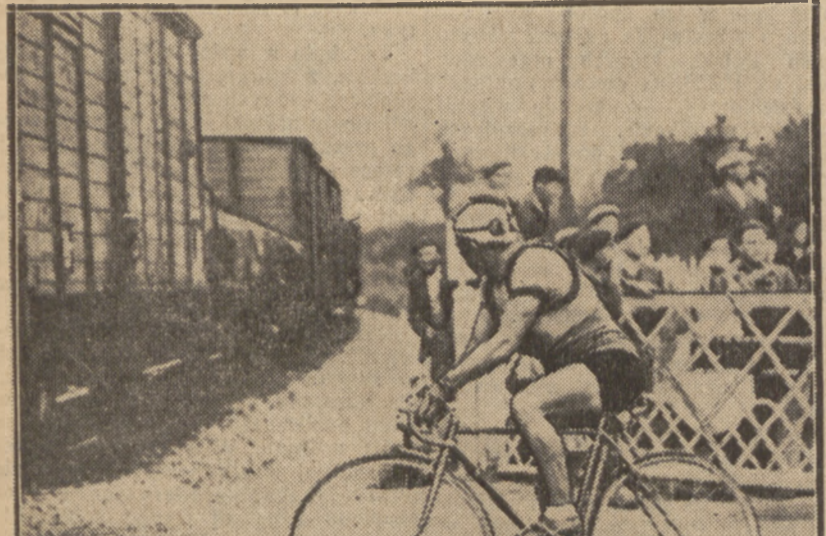
Helsinki, w lipcu.

Nadzieją Finlandii na dziesięciobój olimpijski jest wysoki silny student Lauri Kalima. Jest on klasycznym typem lekkoatlety. Skacze, rzuca i biega doskonale. Jeśli Valste nauczy go jeszcze skakać o tyczce wówczas będzie on silną bronią w ręku Finów. Chwilowo jednak nie słychać nic o podobnym planie. Warto przyjrzeć się wynikom Kalimy, uzyskanym w mistrzostwach okręgowych: skok w wyż: 1,97,5 m; rzut oszczepem: 67 m; skok w dal: 6.888 m; trójskok: 14.56 m. (mild).



LEADER TOUR DE FRANCE

Francuz Vietto prowadzi w klasyfikacji indywidualnej po 8 etapach



NIESTETY! TRZEBA CZEKAĆ

i stawka czołowa dojdzie Archambaud, prowadzącego po ucieczce na etapie Lorient — Nantes.



Z. JĘDRZEJOWSKA I SIODÓWNA

spotkały się w finale gry pojedyńczej pań o tenisowe mistrzostwo Juraty. Zwyciężyła Siodówna. Z lewej Franciszek ks. Radziwiłł, z prawej dyr. Radwan



SAMOLOTEM DO BUDAPESZTU

odleciały z Gdyni florecistki węgierskie po turnieju w Juracie. W środku z kwiatami — Vargha, obok z lewej Franciszek ks. Radziwiłł, prezes zarządu Juraty.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10. tel. 693.72.

Redaktor: STANISŁAW ROTHERT